

PORADNIK

JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA 1978



(362)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Mieczysław Szymczak

Komitet Redakcyjny

Doc. dr hab. Jan Basara, dr Magdalena Foland, dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki (Kraków), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków), prof. dr Przemysław Zwołński

Sekretarz Redakcji: mgr Wanda Korolczuk

TREŚĆ NUMERU

<i>Danuta Buttler</i> : Wyrazy pochodzenia środowiskowego w nowym słownictwie polszczyzny ogólnej	397
<i>Eugeniusz Grodziński</i> : Eliminacja paradoksów za pomocą analizy semantycznej	405
<i>Stanisław Rospond</i> : Jeszcze o nazwie <i>Drohiczyn</i>	412
<i>Antonina Grybosiowa</i> : Nieodmienność imion <i>Aldo, Renato, Francesco</i> w języku prasy, radia i telewizji	416
<i>Zygmunt Brocki</i> : Nieporozumienia wokół osoby K. C. Mrągowskiego	420
JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ	
<i>Magdalena Foland</i> : Wyrażanie ekskluzji i inkluzji we współczesnej polszczyźnie (Projekt zajęć z cudzoziemcami)	423
RECENZJE	
<i>Mieczysław Basaj</i> : <i>Slovník slovanské lingvistické terminologie</i> . Academia Praha 1977	427
<i>Teresa Pluskota</i> : <i>Hovory ukrajins'koji movy (zbirnyk tekstiv)</i> , „Naukova Dumka”, Kijów 1977	429
SPRAWOZDANIA	
<i>Hanna Godowska</i> : Konferencja poświęcona kategoriom werbalnym w języku polskim i bułgarskim (Warszawa, 22-24.XI.1977 r.)	431
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — M.S.	437

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 2940 (2785+155). Ark. wyd. 4,0. Ark. druk. 2,75. Papier druk. sat. kl. V 70 g, 70×100. Oddano do składu 18.IX.1978 r. Podpisano do druku w listopadzie 1978 r. Druk ukończono w listopadzie 1978 r. Zam. 1318/78. S-103. Cena 6,— zł

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



Danuta Buttler

WYRAZY POCHODZENIA ŚRODOWISKOWEGO W NOWYM SŁOWNICTWIE POLSZCZYZNY OGÓLNEJ

O mechanizmach pomnażania zasobu słownego działających we współczesnym języku polskim napisano w latach powojennych kilka ciekawych monografii i wiele artykułów. Główna uwaga badaczy skupiała się jednak na neologizmach słowotwórczych¹; znacznie rzadziej analizowano nowe zapożyczenia², zupełnie zaś wyjątkowo przedmiotem opisu stawały się

¹ por. książki: H. Satkiewicz: „Produktywne typy słowotwórcze współczesnego języka ogólnopolskiego”, Warszawa 1969; T. Smółkowa: „Nowe słownictwo polskie. Badania rzeczowników”, Wrocław 1976; T. Smółkowa, D. Tekiel: „Nowe słownictwo polskie. Przymiotniki i przysłówki”, Wrocław 1977; J. Miodek: „Syntetyczne konstrukcje leksykalne w języku polskim”, Wrocław 1976 — i artykuły: J. Chłudzińska-Swiątecka: *O pewnym typie derywacji wstecznej we współczesnym języku polskim*, „Prace Filologiczne” XIX (1969), s. 77-82; B. Kreja: *O tzw. derywacji wstecznej od rzeczownikowej we współczesnym języku polskim*, „Studia z Filologii Polskiej i Sławińskiej”, IX, 1970, s. 61-94; *Pojęcie derywacji wymiennej*, (w:) „Z polskich studiów sławistycznych”, t. I, seria II, 1963, s. 133-140; *O specyficznych konstrukcjach słowotwórczych typu złoty medalista*, „Język Polski” LI(1971), s. 248 oraz seria artykułów poświęconych poszczególnym formantom (w „Języku Polskim” 1957, 1964, 1967 itp.); R. Laskowski i H. Wróbel: *Użycie paradygmatu w funkcji formantu słowotwórczego we współczesnej polszczyźnie*, „Język Polski” XLIV (1964), s. 214; K. Oliva: *Tworzenie przymiotników od wyrażań przyimkowych*, „Poradnik Językowy” 1961, s. 433-439; T. Hołówka: *Ekspresja czy komunikatywność? (O nazwach artykułów mydlarsko-perfumeryjnych)*, „Poradnik Językowy” 1967, s. 280-286; W. Zołotowa: *Rzeczowniki dewerbalne osobowe we współczesnej polszczyźnie*, „Poradnik Językowy” 1962, nr 7-8, s. 310 i wiele innych.

² J. Grabowska: *Nowsze zapożyczenia angielskie w języku polskim*, „Prace Filologiczne” XXIII, 1972, s. 221-234; A. Ropa: *O najnowszych zapożyczeniach w języku polskim*, „Poradnik Językowy” 1974, s. 518-526; H. Milejkowska: *Kilka uwag o rusycyzmach w tzw. wiechu i w języku potocznym*, „Poradnik Językowy” 1966, s. 256-260; D. Buttler: *Nowsze zapożyczenia rosyjskie w języku polskim*, „Zeszyty Naukowo-Dydaktyczne Filii UW w Białymstoku”. Humanistyka, t. II Białystok 1973, s. 5-36.

zmiany znaczeniowe, utrwalające się w słownictwie w postaci neosemantyzmów i kalk semantycznych³.

Natomiast nie rozpatrywano dotychczas w ogóle zjawiska, które określa się mianem „wewnętrznych zapożyczeń”, to jest przenikania do polszczyzny ogólniej wyrazów stanowiących „dorobek leksykalny” określonych kręgów społecznych lub zawodowych. Przyczynę braku obszerniejszych opracowań dotyczących funkcji wyrazów z pochodzenia środowiskowych w języku ogólnym można upatrywać w wielu okolicznościach. Po pierwsze — jest to problematyka badawcza wybitnie pograniczna, wymagająca dobrej znajomości realiów oznaczanych nazwami środowiskowymi, a więc uwzględnienia różnorodnych danych socjologicznych, demograficznych, ekonomicznych itp. Po wtóre — trudności sprawia samo wyodrębnienie przedmiotu badań, tj. tego zasobu wyrazów, które zmieniły swój zasięg — ze środowiskowego na ogólny; granica między tymi dwiema sferami leksyki polskiej jest przecież płynna, a w szczegółowych wypadkach może się zupełnie zacierać. Niełatwo byłoby np. dać rozstrzygającą odpowiedź na pytanie, czy nazwy *lufa*, *cwaja*, *mamer*, *trup* «stary samochód» stanowią wyłącznie składniki słownictwa uczniowskiego, przestępczego, szoferskiego, czy też można je uznać za wyrazy potoczne, skoro używają ich ludzie nie mający związków ze środowiskami, które je powołały do życia. Jak ponadto określić istotę „statusu ogólnonarodowego” pewnych słów środowiskowych? Na przykład bezpośrednio po wojnie napłynęła do polszczyzny ogólnej fala neologizmów i neosemantyzmów powstańczych⁴. Niektóre z nich (np. *panterka*, *obrzynek*, *parabelka*, *szmajser*) są zrozumiałe nawet dla Polaków pokolenia powojennego, głównie dzięki oddziaływaniu filmów wojennych i literatury wspomnieniowej. Czy jednak takie powszechne rozumienie pewnych elementów, czyli ich przynależność do biernego zasobu słownikowego wykształconych użytkowników polszczyzny, wystarcza do tego, aby je można było uznać za składniki ogólnopolskiej normy leksykalnej? Wątpliwość taka dotyczy oczywiście nie tylko wyrazów, które dziś należałoby już nazwać historyzmami, ale i np. upowszechnionych przez środki masowej informacji terminów naukowych, zwłaszcza socjologicznych i ekonomicznych (por. *ankieter*, *respondent*, *prognozer*) czy elementów słownictwa środowisk przestępczych (*pajęczyna*, *pasówka* «klucz dopasowany według odcisku», *skok*), znanych ogółowi osób posługujących się odmianą ogólną języka, ale przecież „na co dzień” przez nich nie używanych.

Sprawę przynależności leksemów o nacechowaniu środowiskowym do języka ogólnego mogłyby definitywnie rozstrzygnąć zakrojone na szero-

³ D. Wesołowska: *Zmiany semantyczne w polskim słownictwie 30-lecia*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” XXXIV, s. 35-40; H. Kurkowska: *Zapożyczenia semantyczne we współczesnej polszczyźnie*, (w:) „Z problemów współczesnych języków i literatur słowiańskich”, Warszawa 1976.

⁴ por. T. Milik: *Słownictwo powstańcze*, „Język Polski” XXVII (1947), s. 97-100.

ką skalę badania ankietowe, sprawdzające stopień ich rozumienia i częstość użycia w innych kręgach społecznych. Ponieważ nie ulega dla nikogo wątpliwości to, że taka metoda weryfikacji statusu w s z y s t k i c h wyrazów środowiskowych jest zupełnie nierealna, bo zbyt pracochłonna, pozostaje niestety w praktyce tylko jedna możliwość: intuicyjnego kwalifikowania poszczególnych jednostek bądź jeszcze do leksyki o zasięgu ograniczonym, bądź już do ogólnopolskiego zasobu słownego.

Intuicję tę można jednak w pewien sposób zobiektywizować. Bardzo ważne wydaje się kryterium zaświadczenia danego elementu w *Słowniku języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego. Nie umieszcza się w nim bowiem na ogół wyrazów, dla których nasuwałoby się (nie bardzo zgrabne) określenie „wąsko środowiskowe” — używanych tylko w sferze bezpośredniego, ustnego porozumienia poszczególnych, mniej lub bardziej zamkniętych, kręgów socjalnych lub zawodowych. W grę wchodziłyby zatem wyrazy zarejestrowane w słowniku oraz w stanowiących jego podstawę tekstach pisanych, zwłaszcza publicystycznych. Owo zaświadczenie w publikacjach prasowych jest — jak się wydaje — bardzo wyraźnym sygnałem awansu poszczególnych jednostek leksykalnych do języka ogólnego. Właśnie bowiem środki powszechnej informacji odgrywają rolę swoistego „filtru” na granicy gwar środowiskowych i polszczyzny ogólnej, wybierają jak gdyby do użycia i propagują wiele wyrazów o bardzo ograniczonym początkowo zasięgu.

Wreszcie nie za bardzo jest jasna treść przymiotnika zawartego w terminie „słownictwo środowiskowe”. To pojęcie można byłoby zdefiniować raczej negatywnie: «wszystkie elementy słowne mówionego typu języka, które nie należą do zasobu leksykalnego ogółu wykształconych Polaków, a jednocześnie nie reprezentują leksyki gwarowej». Trudno byłoby natomiast wyliczyć te warstwy leksykalne, które obejmowałyby nazwa „słownictwo środowiskowe”, bo istniejące typologie odmian polszczyzny traktują tę kwestię zupełnie marginalnie lub pomijają ją całkowicie. W praktyce termin ten stosuje się w odniesieniu do dwóch typów odrębności leksykalnych względem standardu języka ogólnego: wynikających ze wspólnoty zatrudnienia, analogicznej działalności wytwórczej (gwary profesjonalne) i powstających na podłożu więzi nieformalnych, koleżeńskich, potrzeby manifestacji tego samego stosunku do życia (gwary koleżeńskie). Niekiedy do dziedziny środowiskowych odmian polszczyzny zalicza się jeszcze gwary miejskie, co jest o tyle usprawiedliwione, że w wielkich aglomeracjach miejskich zrywają one coraz bardziej kontakt z podłożem dialektalnym i w swej strukturze gramatycznej zbliżają się do języka ogólnego, zachowując jednak w znacznej mierze odrębne słownictwo. Wpływ każdej z tych odmian środowiskowych na słownictwo ogólne ma charakter odmienny. Gwary zawodowe wzbogacają przede wszystkim warstwę l e k s y k i n o m i n a t y w n e j, dostarczają nazw nowych realiów (np. *rtęciówka*, *odblaskówka* «typy lamp») lub ujmowanych w sposób

odbiegający od dotychczasowej tradycji (np. *budowlaniec* — zbiorcza nazwa różnych typów pracowników zatrudnionych w budownictwie, wobec tradycyjnych nazw zawodów *murarz*, *tynkarz* itp.). Gwary koleżeńskie (uczniowska, studencka) oraz gwara miejska stanowią przede wszystkim źródło dopływu nowego słownictwa ekspresywnego, w pierwszym wypadku — o zabarwieniu żartobliwym, w drugim — dosadnego, rubasznego lub trywialnego. Obie te funkcje leksemów z pochodzenia środowiskowych: nominatywna i ekspresywna — nie zawsze oczywiście dadzą się rozdzielić; często niejako się zbiegają w zapożyczeniach z tej samej gwary. Na przykład profesjonalizmy środowiska sportowców stanowią za zwyczaj nazwy nowych dyscyplin i specjalności (*motorowodniak*, *judok*), a jednocześnie — ze względu na swą przeciwstawność względem oficjalnej terminologii sportowej — zyskują w języku ogólnym intensywne nacechowanie emocjonalne (np. *profesjonął* wobec *profesjonalisty*). Elementy leksykalne gwar środowiskowych dostają się do języka ogólnego bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem określonego, także w pewien sposób ograniczonego kręgu jego użytkowników. Profesjonalizmy sportowe popularyzują np. dziennikarze i sprawozdawcy radiowi oraz telewizyjni; wiele wyrazów z gwar marginesu społecznego przeniknęło do polszczyzny ogólnej nie wprost, lecz z potocznego języka pracowników wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania (por. *wyrokowiec* «więzień odsiadujący dłuższy wyrok», *kratkowiec* «adwokat specjalizujący się w sprawach karnych», *dochodzeniówka* «wydział dochodzeniowy komendy głównej, wojewódzkiej, miejskiej MO»). Ten sam leksem przedostaje się też niekiedy do języka ogólnego z dwu różnych gwar środowiskowych, w odmiennych oczywiście znaczeniach. Na przykład rzeczownik *poślizg* przyjął się w języku ogólnym początkowo ze znaczeniem właściwym mu w gwarze szoferskiej, później zaś zaczął się szerzyć w odmiennym użyciu: «przesunięcie terminu oddania do użytku jakiegoś obiektu na następny okres obliczeniowy», biorącym początek z języka profesjonalnego pracowników budowlanych, a potem upowszechnionym i w innych odmianach środowiskowych (np. *poślizg planów produkcyjnych*, *poślizg dostaw* itp.)⁵.

Nasuwa się pytanie, jaka jest liczebność nowych wyrazów, które przeniknęły do polszczyzny ogólnej z gwar środowiskowych, i które z owych odmian wywarły największy wpływ na współczesne słownictwo. Na podstawie indeksu haseł, odnotowanych po raz pierwszy w *Słowniku języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego, zawartego w książce Teresy Smólkowej⁶ można ustalić liczbę samych tylko rzeczowników pochodzenia środowiskowego na około 350. Dokładnie połowę stanowią

⁵ por. „Wszystkie oddane w tym roku do eksploatacji obiekty energetyczne [...] zrodziły się z poślizgu, z niewykonania zeszłorocznego planu”, „Życie Warszawy” 112/61.

⁶ „Nowe słownictwo polskie. Badania rzeczowników”, Wrocław 1976, s. 113-167.

wśród nich pożyczki zaczerpnięte z nieoficjalnego słownictwa technicznego (108 jednostek) i z gwary miejskiej (60 jednostek). Pozostałe, bardzo liczne odmiany środowiskowe polszczyzny wniosły do leksyki ogólnej wkład mniej więcej zbliżony, zamykający się w granicach 10 — 30 jednostek.

Słownictwo profesjonalno-techniczne ma charakter wybitnie nominatywny, dostarcza leksyce ogólnej nazw nowych specjalności i czynności produkcyjnych (*wodociągarz, wagoniarz, remontowiec, gaźnikowiec, działinowiec, drzewiarz, terakociarz* itp.; *uślizg, usuw, nagrzew, rozrąb*). Z tego samego źródła wywodzą się nazwy nowych dziedzin wytwórczości (*kiszonkarstwo, wyluszczarstwo, szklarnictwo*), miejsc pracy (*wagonówka* «fabryka wagonów», *nadzorcówka* «barak nadzorcy robót»), wytworów produkcji, pojazdów (np. *wielotonówka, ropniak*) itp.

Całkowicie odmienne potrzeby komunikatywne zaspokaja leksyka gwarowomiejska. Dzięki swej dosadności i charakterowi konkretnemu, obrazowemu wyrazy tego typu są niejako predestynowane do pełnienia funkcji emocjonalno-ekspresywnych. Najwięcej kolokwializmów pochodzenia gwarowomiejskiego grupuje się w klasie nazw osobowych, zwłaszcza w grupie określeń człowieka ze względu na reprezentowane przezeń cechy fizyczne lub psychiczne. Bardzo nieliczne są tu melioratywy (*równiak//równiacha, porządniak, przytomniak*); przeważają nazwy wartościujące o charakterze wybitnie pejoratywnym, typu *siuchciarz, sitwiarz, modniak, waźniak*. Trzeba jednak dodać, że pewna część nazw, które na gruncie gwary miejskiej są neutralne, zyskuje zabarwienie ujemne dopiero w języku ogólnym, właśnie wskutek skojarzeń pozajęzykowych, społecznych, które towarzyszą ich zastosowaniu — przypomnienia kręgu ich pierwotnych użytkowników (por. *szoferak, poeciak, rzemiecha* itp.). Poza nazwami osobowymi polszczyzna ogólna zapożycza z tego samego źródła wyrazy odnoszące się do realiów typowo miejskich (*trajluś, pedeciak, ceglak, betoniak* «typy budynków») i ekspresywne nazwy pieniędzy (*kafel, czerwoniak, buras*⁷).

Pożyczki z innych odmian środowiskowych szerzą się na różnym podłożu. Przeważa niewątpliwie potrzeba nazwania nowych realiów. Ona to sprawia, że tak szybko przyjmują się profesjonalizmy handlowe (*przece-na, metka, wybrak; pościelówka, płaszczówka, ubraniówka*) lub zespół nowych nazw specjalności, które odzwierciedlają postępującą specjalizację w obrębie zawodu ekonomisty (*rozliczeniowiec, kosztorysiarz//kosztorysant, budżetowiec, zaopatrzeniowiec, branżysta* itp.). Charakter głównie nominatywny ma też — jak już o tym była mowa — nowsze nazewnictwo sportowe (*kadrowicz, selekcjoner, zimowisko, startowe* «premia za uczestnictwo w zawodach», *petetekowiec*). Niekiedy presja potrzeby na-

⁷ Znaczna ich część stała się obecnie nieaktualna ze względu na zmianę postaci banknotów: por. *buras* «pięćset złotych» (kiedyś w kolorze szaro-brązowym).

zwania bywa tak silna, że inercyjnie szerzą się w języku ogólnym wyrazy utworzone nieudolnie, strukturalne potworki. Celuje w takich neologizmach słownictwo urzędowe; przypomnijmy chociażby nazewnictwo z zakresu publicznej gospodarki lokalami: *przegęszczenie*, *zadaszenie*, *przenoska*, *próżnostan*//*pustostan* itp.

Niektóre odmiany środowiskowe dostarczają polszczyźnie ogólnej nie tyle wyrazów odnoszących się do nowych realiów, co nazw skrótowych, „poręczniejszych” w użyciu. Taki charakter mają na przykład profesjonalizmy środowiska lekarskiego: nazwy chorych (*gastryk*, *chronik*, *wrzodowiec*, *nerkowiec*, *nerwicowiec*), lekarzy — specjalistów (*płucnik*), pomieszczeń szpitalnych i ambulatoryjnych (*zabiegówka*, *porodówka*). Także nazwy specjalności naukowych rzadziej się odnoszą do przedstawicieli zupełnie nowych dyscyplin (tak jak np. *jądrowiec*), wielokrotnie częściej natomiast stanowią swoiste kondensacje określeń tradycyjnych, np. *nowożytnik* «specjalista w zakresie historii nowożytnej», *nieorganiczek* «badacz specjalizujący się w dziedzinie chemii nieorganicznej» itp.

Wreszcie podłożem szerzenia się wyrazów niektórych odmian środowiskowych jest pewnego rodzaju snobizm mówiących, chęć zasugerowania swej przynależności do pewnej grupy profesjonalnej, a przynajmniej ścisłych z nią kontaktów. Chodzi tu przede wszystkim o leksykę środowisk twórczych: aktorskiego, pisarskiego, dziennikarskiego (por. *aranż*, *pop[art]*, *wierszówka*, *minutaż* (audycji), *wystawiennik*, *scenopisarz*, *epizodzysta* itp.). Z tych samych powodów mają szanse upowszechnienia się w polszczyźnie ogólnej pewne okazjonalizmy pojawiające się w prasie literackiej, np. *wszystkoizm*, *pompierstwo*, *szturmowszczyzna*.

Mimo tak znacznych różnic między poszczególnymi odmianami środowiskowymi polszczyzny, które dziś wywierają wpływ na leksykę ogólną, wyrazy do nich przynależne łączą pewne wspólne właściwości. Zdecydowanie przeważają wśród nich elementy rodzime. Nieliczne zapożyczenia grupują się raczej w sferze słownictwa profesjonalnego (rosyjskie *metka*, *oprzyrządowanie*, *politruk*, *uszanka*, niemieckie *wajcha*, *zajzajer*), środowiska intelektualne mają za to skłonność do tworzenia i użycia pożyczek sztucznych (typu *respondent*, *ankietyzacja*) oraz do podejmowania i kalkowania wyrazów angielskich (*stress*, *tezy trywialne* itp.). W zakresie innowacji swojskich dominują nowe struktury słowne — neologizmy słowotwórcze; bardzo rzadko trafiają się w leksyce środowiskowej neosemantyzmy (typu *szklanka* «śliska nawierzchnia», *pilot* «opiekun zagranicznego gościa»); brak ich niemal zupełnie wśród profesjonalizmów, pospolitsze są natomiast w grupie wyrazów pochodzących z gwary miejskiej (np. *papuga* «bileter w kinie», *kanarek* «kontroler w tramwaju», *puszka* «więzienie», *meta* «kryjówka», *globus* «głowa» itp.).

Z kolei wśród neologizmów słowotwórczych przygniatającą przewagę liczbową mają dwa typy struktur: uniwerbizmy i formacje dezintegralne. Nazwy uniwerbizowane tworzy się na ogół trzema formantami: *-ka*, *-ówka*

i -ak (*meblarka* «stolarstwo meblowe», *reklamówka* «druk lub film reklamowy», *objazdówka* «teatr objazdowy», *treningówka* «strój treningowy», *cyfrówka* «maszyna cyfrowa», *bilansówka* «premia za wykonanie bilansu», *wykończeniówka* «roboty wykończeniowe», *sypialniak* «wagon sypialny», *szybkobieżniak* «tramwaj szybkobieżny», *wstępniak* «artykuł wstępny» itp.). Jako przykłady formacji skrótowych, dezintegralnych można wymienić nazwy: *aranż*, *długograj*, *jednośląd*, *dwuśląd*, *neutral*, *koloniał* «towar kolonialny» czy cytowany już rzeczownik *profesjonał*. Spośród kategorii i typów słowotwórczo-semantycznych na pierwszy plan pod względem liczebności wysuwają się dwie klasy: nazwy wykonawców czynności (*terenowiec* «działacz terenowy», *tempowiec* «zawodnik narzucający ostre tempo», *motylkarz*, *akwariarz* «hodowca ryb ozdobnych», *samokształceniowiec* «organizator samokształcenia», *światlicowiec*, *kaowiec*, *usługowiec*, *płytkarz* «robotnik budowlany układający płytki ceramiczne» itp.) oraz *nomina abstracta* — nazwy czynności, stanów i właściwości (*bumelka*, *wywrotka* «upadek zawodnika», *wypiska* «zwolnienie ze szpitala, z zakładu karnego», *naparzanka* «bójka»; *lipność*, *wdechowość*, *rozbijactwo*, *besserwisterstwo* itp.).

Ocena funkcjonalno-normatywna słownictwa pochodzenia środowiskowego w języku ogólnym nie wypada bynajmniej korzystnie. Leksemy tego typu charakteryzują się małą „informacyjnością” struktury słowotwórczej i niedostatkiem precyzji znaczeniowej. Pierwsza cecha wynika stąd, że są to na ogół formacje uniwerbizowane, które zawierają w swym składzie morfemowym formanty o funkcji czysto strukturalnej, nie wskazujące na ich przynależność do określonych klas realnoznaczeniowych. Na przykład niepodobna określić nawet w przybliżeniu treści nazw *orkiestrówka* czy *kostkówka* tylko na podstawie analizy ich budowy słowotwórczej⁸. Druga właściwość wynika bezpośrednio z pierwszej: derywaty o formantach nie wyspecjalizowanych są bardzo pojemne znaczeniowo. Stąd częsta wieloznaczność tych struktur, a zwłaszcza możliwość ich zastosowań zupełnie doraźnych, okolicznościowych. Na przykład cytowany już rzeczownik *treningówka* «strój treningowy» oznacza także walkę treningową, a może się odnosić do dowolnego przedmiotu związanego z treningiem: sali, sprzętu (np. łodzi) itp. Jest to więc wieloznaczność szczególnie niepożądana w procesie porozumienia, bo niejako potencjalna, zacierająca wyrazistość zakresu znaczeniowego nazwy.

Ponadto łatwość tworzenia formacji uniwerbizowanych sprawia, że ta sama struktura powstaje niekiedy w różnych środowiskach i w odmiennych funkcjach znaczeniowych (np. *długoterminowiec* «więzień odsiadujący wieloletni wyrok» i «meteorolog opracowujący prognozy długoterminowe»; *torowiec* «kolarz, motocyklista biorący udział w zawodach na to-

⁸ *Orkiestrówka* oznacza nuty utworu wykonywanego przez orkiestrę, *kostkówka* — skarpetkę do kostki.

rze» i «robotnik układający tory»⁹). Stosunek niezależnej derywacji zachodzi też często między nazwą środowiskową a jakimś tradycyjnym wyrazem języka ogólnego. Można byłoby powiedzieć obrazowo, że wiele neologizmów o ograniczonym pierwotnie zasięgu, przeniknąwszy do polszczyzny ogólnej, natrafia tam na swe „sobowtóry” o całkowicie odmiennych funkcjach znaczeniowych; por. tradycyjny rzeczownik *ładowiec* «mieszkaniec ładu, człowiek osiadły na ładzie»¹⁰ i neologizm profesjonalny *ładowiec* «inżynier budownictwa ławowego». Ten wypadek dałby się jeszcze zakwalifikować do kategorii wieloznaczności, ale niekiedy powstają w ten sposób pary nowych homonimów, np. *mularz* «murarz» i *mularz* «robotnik zatrudniony przy odmulaniu kopalni»; *zmiennik* «człowiek zmienny, o nietrwałych uczuciach lub przekonaniach» i *zmiennik* «ten, który kogoś zmienia na stanowisku pracy». Trzeba więc powiedzieć, że ekspansja wyrazów środowiskowych zwiększa w słownictwie ogólnym liczbę wyrazów mało precyzyjnych, o bardzo elastycznych granicach użycia, wieloznacznych lub homonimicznych. O szerzeniu się elementów środowiskowych decydują jednak względy inne niż dążność do precyzji: potrzeba szybkiego, często doraźnego nazwania zjawisk, wyrażenia ich dosadnej, emocjonalnej oceny, a nade wszystko przemożna tendencja do lapidarności.

⁹ „Tramwaje jadące wzdłuż Grójeckiej przeniesiono na nowe tory. Brygady torowców są zresztą jedynymi na tej budowie, które mogą być dumne ze swej roboty”, „Express Wieczorny” 292/1962.

¹⁰ „Ze Czesi wyłącznie ławowcy i nic ich nigdy na morze nie wabiło — rozumiemy”. A. Brückner, Kult. III. 212.

Eugeniusz Grodziński

ELIMINACJA PARADOKSÓW ZA POMOCĄ ANALIZY SEMANTYCZNEJ

Ludzie, którzy w gimnazjum uczyli się logiki, pamiętają z ławy szkolnej niektóre paradoksy starożytnych Greków, a wśród nich — na pierwszym chyba miejscu — słynny paradoks kłamcy. Od czasów starożytnych pojawiło się wiele nowych paradoksów, dużo zwłaszcza sformułowała ich nowoczesna logika. Pojawiły się też nowe metody wyjaśniania paradoksów oparte na teorii typów logicznych oraz na teorii podziału języka na stopnie (język przedmiotowy i metajęzyki). Mimo tych osiągnięć nawet paradoksy starożytnych Greków nie zostały do dziś dnia do końca wyjaśnione. Najlepszym tego dowodem są wciąż nowe artykuły pojawiające się w światowym piśmiennictwie logicznym i filozoficznym na temat zwłaszcza „paradoksu kłamcy”.

Bardzo wiele osób z kręgów pozanaukowych uważa, że rozmyślanie nad paradoksami, to może i ciekawa, lecz w gruncie rzeczy pusta i bezużyteczna zabawa intelektualna. Trzeba z naciskiem podkreślić, że jest to pogląd błędny. Rozważania nad paradoksami obnażają ukryte zazwyczaj przed intelektualnym wzrokiem człowieka fundamenty ludzkiego myślenia. Można sądzić, że u tych fundamentów leży podział wypowiedzi językowych, wyrażających myśli, na wypowiedzi prawdziwe i fałszywe. Podział ten jest w istocie niezmiernie doniosły, ale jeszcze głębiej sięga podział wypowiedzi na sensowne i besensowne, ponieważ wypowiedź — aby była prawdziwa lub fałszywa — musi być sensowna, wypowiedź zaś pozbawiona sensu nie jest ani prawdziwa, ani fałszywa, nie wyraża żadnych myśli. Właśnie w paradoksach odróżnienie wypowiedzi bezsensownych od sensownych da się wyrazić i plastycznie przeprowadzić.

Warto przy okazji przytoczyć pewien fakt z historii nauki. Wielki matematyk i logik niemiecki Gottlob Frege przeżył jako osobistą tragedię wiadomość otrzymaną od młodego uczonego brytyjskiego Bertranda Russella, że u podstaw stworzonego przez Fregego potężnego systemu matematycznego tkwi nie zauważony przez niego paradoks (zwany paradoksem klasy klas, które nie są własnymi elementami). Frege był wstrząśnięty nie bez powodu. Do sytuacji, w której się znalazł, daje się w pełni zastosować znane porzekadło, że jedna łyżka dziegciu (w tym wypadku — tkwiącego w paradoksie nonsensu) psuje całą beczkę miodu — w tym

wypadku — wybitnie konsekwentnego i klarownego tekstu Frege'owskiego systemu matematycznego.

Zadaniem niniejszego artykułu jest przedstawienie pewnej metody eliminacji niektórych paradoksów za pomocą semantycznej analizy sformułowań, w których te paradoksy występują. Dlaczego mówimy o eliminacji, a nie o rozwiązaniu paradoksów? Nie jest to przypadkowe. Rozwiązać coś — to znaczy ujawnić, wydobyć na powierzchnię ukryty sens czegoś (np. rozwiązać zagadkę). Ujawnienie ukrytego sensu paradoksów, o których będziemy mówili, nie jest możliwe, albowiem są one bezsensami (nonsensami) w samych swych sformułowaniach, zatem żadnego — ani jawnego, ani ukrytego — sensu nie mają.

Z wypowiedzi bezsensownej nie można też wyprowadzać żadnych wniosków (np. z bezsensownej wypowiedzi „Ta łyżka jest krótkowzroczna” nie można wyprowadzić wniosku „Należy ją więc zaopatrzyć w okulary”). Jedyńy sposób obchodzenia się z wypowiedzią, której bezsensowność ujawniono, jest właśnie wyeliminowanie jej. Wolno do niej powrócić jedynie po to, ażeby znów dowieść jej bezsensowności tym, którzy jeszcze o tym nie wiedzą.

Przyjmujemy następujące założenia, które mogą — jak się wydaje — zostać zaaprobowane przez większość językoznawców:

1. Wyraz zastosowany w pewnym wyrażeniu w znaczeniu, które wykracza poza wszelkie znaczenia, jakie przypisuje się temu wyrazowi w danym języku (a więc zarówno poza jego znaczenie podstawowe, jak i poza znaczenia pochodne oraz przenośne) — został użyty w tym wyrażeniu jako nonsens.

2. Znaczenie każdego wyrażenia wielowyrazowego jest funkcją (czy też wypadkową) znaczeń wszystkich jego członów.

Z powyższych założeń wynika, że jeśli chociaż jeden wyraz użyty został w wyrażeniu wielowyrazowym (w zdaniu, w zwrocie itp.) z pogwałceniem swych znaczeń słownikowych, czyli jako nonsens, nonsensem jest też całe wyrażenie. I tak w wyrażeniu *prawdopodobna szafa* bądź przymiotnik *prawdopodobna*, bądź rzeczownik *szafa*, użyty został poza zasięgiem swych znaczeń językowych, albowiem w żadnym z nich wyrazy te nie posiadają wzajemnej łączności semantycznej (*szafa* nie może być *prawdopodobna*, a *nic*, co jest *prawdopodobne*, nie może być *szafą*). Wynika stąd, że nonsensem jest całe wyrażenie *prawdopodobna szafa*. Nonsensem jest także zdanie *Ta (albo każda) szafa jest prawdopodobna*¹.

Przytoczmy obecnie sformułowania niektórych powszechnie znanych paradoksów. Do udowodnienia, że sformułowania te (a więc i paradoksy jako takie) są bezsensami, wystarczy nam wykazanie, iż w każdym z tych sformułowań choć jeden wyraz użyty został z pogwałceniem znaczeń, ja-

¹ Przez *zdanie* rozumiemy tzw. zdanie w sensie gramatycznym, czyli każde wyrażenie mające gramatyczną postać zdania, niezależnie od tego, czy jest ono sensowne, czy też pozbawione sensu.

kie mu w języku polskim (a jego przekładom — w innych językach) przysługują.

Zacznijmy od paradoksu kłamcy. Jego sformułowanie w przyjętej obecnie postaci brzmi *Ja teraz kłamię*. Przypomnijmy w paru słowach, na czym ten paradoks polega. Jeżeli mówiąc, że kłamię, w istocie kłamię, to oznacza to, że mówię prawdę. Jeżeli jednak mówię prawdę mówiąc, że kłamię, oznacza to, że rzeczywiście kłamię. I tak dalej od początku.

Postaramy się wykazać, że w zdaniu *Ja teraz kłamię* orzeczenie *kłamię* zostało użyte jako nonsens. *Kłamać* w języku polskim to tyle, co: «świadomie mówić nieprawdę w celu wprowadzenia w błąd rozmówcy». Jeżeli choć jednego z tych elementów brakuje, wykonywana czynność nie jest kłamanem, i nie może być jako kłamanie (kłamstwo) w języku polskim określona. Jeżeli mówię *Jestem Aleksander Macedoński*, to jest to oczywiście nieprawda, lecz nie kłamstwo. Twierdząc, iż jestem Aleksandrem Macedońskim, bądź — na tle pomieszania zmysłów — sam w to wierzę, a więc nie mówię nieprawdy *ś w i a d o m i e*, ani nie usiłuję nikogo wprowadzić w błąd, bądź mówię to żartem (albo, jak w chwili obecnej, w ramach przykładu); zatem choć nie wierzę w to, co mówię, nie usiłuję jednakże nikogo oszukać.

Z powyższych właściwości semantycznych wyrazu *kłamać* wynika, że jeżeli stosuję ten wyraz w pierwszej osobie, mogę go użyć w czasie przeszłym lub przyszłym, lecz nie w czasie teraźniejszym. Całkowicie sensowne i zrozumiałe jest zarówno zdanie *Kłamałem wczoraj, że byłem zajęty*, jak i zdanie *Jutro będę kłamał, że boli mnie głowa*. Ale zdanie *Kłamię, że boli mnie głowa* nie jest zdaniem sformułowanym w sposób sensowny, gdyż jeśli stwierdzam, że kłamię, to tym samym nie usiłuję mego rozmówcy wprowadzić w błąd, jakoby bolała mnie głowa.

Przed chwilą widzieliśmy, że usiłowanie wprowadzenia w błąd rozmówcy jest jednym z konstytutywnych elementów znaczenia wyrazu *kłamać*. Każde więc użycie tego wyrazu w pierwszej osobie czasu teraźniejszego, kiedy to takie usiłowanie nie może mieć miejsca, jest użyciem wyrazu *kłamać* z pogwałceniem jego znaczenia, czyli jako nonsensu. Nonsensem jest też *k a ż d e* wyrażenie, w którym wyraz ten figuruje w pierwszej osobie czasu teraźniejszego (oczywiście w postaci twierdzącej). Nonsensem jest więc również sformułowanie paradoksu kłamcy *Ja teraz kłamię*, co mieliśmy wykazać².

Lecz nie koniec na tym. Można przecież spróbować nadać „paradoksowi kłamcy” inne sformułowanie, w którym w ogóle nie będzie figurował wyraz *kłamię*. Takim sformulowaniem będzie zdanie *Ja teraz mówię nieprawdę*. Pozbędziemy się w ten sposób nieprzewycięzalnych trudności

² Gdyby wolno było stopniować nonsensy, należałoby określić zdanie *Ja teraz kłamię* jako jeszcze większy nonsens aniżeli zdanie *Kłamię, że boli mnie głowa*. To drugie zdanie wymienia przynajmniej obiekt rzekomego kłamstwa: mój również rzekomy ból głowy. Zdanie *Ja teraz kłamię* nie wymienia żadnego obiektu.

związanych z użyciem wyrazu *kłamać* w pierwszej osobie czasu terażniejszego. Jak się jednak niebawem przekonamy, staniemy w obliczu innych trudności.

Zacznijmy tym razem nieco z daleka. W bezsensownym zdaniu *Ta szafa jest prawdopodobna* zastąpimy wyraz *szafa* i *prawdopodobna* wyrażeniami równoznacznymi. Otrzymamy takie oto zdanie: *Ten mebel służący do wieszania w nim ubrań jest podobny do twierdzenia prawdziwego*. Zdanie to jest bezsensowne tak samo jak zdanie *Ta szafa jest prawdopodobna*. Nasuwa się myśl o określeniu obu tych zdań jako równoznacznych. Uczynić tego jednak nie wolno. Skoro każde z tych zdań jest bezsensowne, żadne z nich nie ma znaczenia, więc nie może być też mowy o ich równoznaczności. A jednak wzajemna bliskość treści tych zdań jest oczywista. Powiemy o tego typu zdaniach, że mówią one to samo.

Wróćmy do zdania *Ja teraz mówię nieprawdę*. Ponieważ będziemy dowodzili, że zdanie to jest pozbawione sensu, nie będziemy szukali zdania z nim równoznacznego, lecz postaramy się sformułować zdanie, które mówiłoby to samo, co zdanie *Ja teraz mówię nieprawdę*. Wymaganie to spełnia zdanie *Ja teraz mówię, że ..., i to jest nieprawdą*. Dlaczego twierdzimy, że zdania te mówią to samo? Dlatego, że w każdym z nich mówi się, że ja teraz coś mówię, i w każdym z nich mówi się też, że to, co ja teraz mówię, jest nieprawdą.

Otóż zdanie *Ja teraz mówię, że..., i to jest nieprawdą* jest wyraźnym nonsensem. W zdaniu tym w charakterze jednego z jego członów figuruje wielokropek, przy czym z kontekstu jasne jest, że wielokropek zastępuje opuszczone zdanie podrzędne dopełniające. Wielokropek może figurować w tym zdaniu tylko czasowo, dopóki się go nie zastąpi opuszczonym członem zdania: wyrazem, grupą wyrazów lub zdaniem podrzędnym. W tym wszak wypadku nie ma czym zastąpić wielokropka, gdyż zdanie to nie zawiera żadnej dalszej treści ponad to, co w nim jest powiedziane. Jednak wielokropek nie jest wyrazem ani grupą wyrazów, i nie ma żadnego znaczenia. Jeżeli nie pełni on w zdaniu *Ja teraz mówię, że..., i to jest nieprawdą* roli czasowej, zastępczej, lecz jest w nim osadzony na stałe, to jest on w tymże zdaniu nonsensem; skoro zaś jeden z członów zdania jest nonsensem, to nonsensem jest też zdanie jako całość.

Jeżeli nonsensem jest zdanie *Ja teraz mówię, że ..., i to jest nieprawdą*, to nonsensem jest także zdanie *Ja teraz mówię nieprawdę*, które — jak ustaliliśmy — mówi to samo, co tamto zdanie.

Możemy zresztą dowód bezsensowności zdania *Ja teraz mówię nieprawdę* sformułować także w nieco odmienny sposób. Otóż zdanie *Ja teraz mówię, że..., i to jest nieprawdą* jest strukturą głęboką zdania *Ja teraz mówię nieprawdę*. Jeżeli struktura głęboka pewnego zdania okazuje się nonsensem, nonsensem musi również być to zdanie w swej strukturze powierzchniowej.

Nie ulega zatem — jak sądzymy — wątpliwości, to, że paradoks kłamcy, zarówno w postaci *Ja teraz kłamię*, jak i w postaci *Ja teraz mówię nieprawdę*, jest wypowiedzią pozbawioną sensu.

Drugi paradoks, któremu chcemy się przyjrzeć — to tzw. paradoks krokodyla. Pochodzi on, podobnie jak paradoks kłamcy, z antycznej starożytności. Krokodyl porwał pewnej kobiecie dziecko i przygotowuje się do pożarcia go. Kobieta błaga potwora o zwrot dziecka. Wywiązuje się między nimi następujący dialog.

Krokodyl: Jeżeli zgadniesz, co się stanie z twoim dzieckiem, zwrócę ci je. Jeżeli nie zgadniesz, pożrę je.

Kobieta: Pożresz dziecko.

Krokodyl: A więc pożrę je w każdym razie. Jeżeli zgadłaś, to je pożrę, gdyż tak powiedziałaś. Jeżeli nie zgadłaś, to pożrę dziecko w myśl naszej umowy.

Kobieta: W każdym razie powinieneś zwrócić mi dziecko. Jeżeli zgadłam, powinieneś to uczynić w myśl umowy. Jeżeli nie zgadłam mówiąc, że pożresz dziecko, więc w rzeczywistości nie pożresz go, lecz mi je oddasz.

Paradoks polega oczywiście na tym, że obie strony, twierdząc coś wręcz przeciwnego, wydają się mieć w równym stopniu rację. Aby wyeliminować ten paradoks, przyjrzyjmy się znaczeniu wyrazu *zgadnąć* w wysuniętym przez krokodyla warunku zwolnienia czy też zagłady dziecka. *Zgadnąć* to tyle, co: 1) stwierdzić zgodnie z rzeczywistością istnienie lub nieistnienie jakiegoś zjawiska teraźniejszego, przeszłego lub przyszłego; 2) stwierdzić to na podstawie intuicji osoby zgadującej lub trafu, ponieważ osoba ta ani nie wie skądinąd o istnieniu lub nieistnieniu tego zjawiska, ani nie nabywa tej wiedzy w drodze rozumowania.

Czynność zgadywania w żadnej mierze nie determinuje zjawiska będącego przedmiotem zgadywania. Jeżeli jakaś czynność wpływa na powstanie jakiegoś zjawiska, nie jest ona zgadywaniem (nie były np. zgadywaniem wyrażane w znanej bajce przez rybaka pod adresem złotej rybki życzenia, które tamta natychmiast spełniała).

Gdyby kobieta z naszego paradoksu miała odgadnąć los swego dziecka, oznaczałoby to, że krokodyl już przedtem o tym losie zdecydował i taka czy inna jej odpowiedź nie może mieć na ten los żadnego wpływu (natomiast — jak to w bajkach bywa — trafna odpowiedź musiałaby być jakoś wynagrodzona; krokodyl mógł np. powiedzieć: *Jeśli odgadniesz los swego dziecka, zachowasz swe drugie dziecko; jeśli nie, to porwę również twe drugie dziecko*).

Wiemy jednak, że krokodyl uzależnił los dziecka od treści odpowiedzi matki. Wynika stąd, że odpowiedź matki nie była zgadywaniem, wyraz zaś *zgadniesz* w wysuniętym przez krokodyla alternatywnym warunku (*Jeżeli zgadniesz, Jeżeli nie zgadniesz*) użyty został z pogwałceniem swego znaczenia, czyli jako nonsens. Nonsensem jest zatem także wypowiedź

zawierająca ten warunek, albowiem — jak wiemy — bezsensowność choćby jednego członu pozbawia sensu całą wypowiedź.

Paradoks krokodyla ujawnia się zatem jako nonsens, podobnie jak paradoks kłamcy i w tym samym stopniu zasługuje na napiętnowanie za brak sensu.

Następny, trzeci paradoks, na którym skupimy uwagę — to paradoks nauczyciela prawa. Grecki sofista Protagoras nauczył swego młodego przyjaciela Euathlosa sztuki występowania w sądach. Ponieważ Euathlos był niezamożny, umówili się, że zapłaci Protagorasowi wynagrodzenie za naukę dopiero po wygraniu swego pierwszego procesu. Potem jednak nie uprawiał zawodu prawnika, nie występując w żadnych procesach. Zniecierpliwiony czekaniem Protagoras zaskarżył go do sądu o wypłacenie wynagrodzenia za wyuczenie go zawodu prawniczego. W sądzie obaj w następujący sposób bronili swych racji.

Protagoras: Euathlos powinien w każdym razie zapłacić mi wynagrodzenie za naukę. Jeżeli wygra ten proces, powinien to uczynić w myśl naszej umowy. Jeżeli proces przegra, powinien mi zapłacić w myśl orzeczenia sądowego.

Euathlos: W każdym wypadku wolny jestem od wypłaty Protagorasowi żądanej przezeń kwoty. Jeżeli wygram proces, to mu nie zapłacę, gdyż tak orzeknie sąd. Jeżeli proces przegram, to także nie zapłacę, albowiem w myśl naszej umowy winienem mu płacić dopiero po wygraniu pierwszego procesu.

Wygląda na to, że mamy tu kopię paradoksu krokodyla. W istocie jednak sprawa przedstawia się całkiem inaczej. Paradoks nauczyciela prawa w ogóle nie jest paradoksem, lecz pseudoparadoksem. Podczas gdy sformułowanie paradoksu jest nonsensem (przynajmniej jeśli chodzi o sformułowanie dwóch przytoczonych przez nas paradoksów), sformułowanie pseudoparadoksu jest całkiem sensowne. Sensowne jest też sformułowanie paradoksu nauczyciela prawa. Cóż bowiem powinien uczynić sąd w przedstawionej przed chwilą sytuacji? Powinien odrzucić powództwo Protagorasa, ponieważ Euathlos w istocie nie wygrał dotąd żadnego procesu. Ale natychmiast potem Protagoras może po raz drugi wnieść swój pozew, wskazując na zaistniałą w międzyczasie, a istotną dla sprawy okoliczność: mianowicie na wygranie przez Euathlosa jego pierwszego procesu. Teraz już sąd nie będzie miał żadnej przeszkody, ażeby zgodnie zarówno z umową między stronami, jak i z poczuciem słuszności zasądzić od Euathlosa żadaną przez Protagorasa sumę.

Obok paradoksów zastawiających pułapki na ludzki intelekt, jednym z dalszych wrogów logicznego, konsekwentnego myślenia jest tzw. *regressus ad infinitum* (cofanie się w nieskończoność). Przytoczmy jeden z najprostszych chyba przykładów *regressus ad infinitum*, starając się jednocześnie udowodnić, że sformułowanie tego *regressus ad infinitum* jest nonsensem. Przed wojną bardzo popularna była piosenka *Ja wiem, że*

wiesz, że wiem, że wiesz, że wiem itd. do nieskończoności. Z piosenki tej wynika, że aby wiedzieć, co ja wiem, trzeba wiedzieć, co ty wiesz, lecz aby wiedzieć, co wiesz ty, należy wpierw wiedzieć, co wiem ja.

Jak przed chwilą zapowiadaliśmy, będziemy usiłovali wykazać, że słowa tej piosenki są wypowiedzią pozbawioną sensu. Tekst piosenki rozpoczyna się słowami *Ja wiem*. Słowa te mogą rozpoczynać zdanie prawdziwe, np. *Wiem, że Paryż jest stolicą Francji* albo fałszywe, np. *Wiem, że umrę kiedyś w samo południe*. To ostatnie zdanie jest fałszywe nie dlatego, że nie mogę umrzeć w południe (może i tak się zdarzyć), lecz dlatego, że w obecnej chwili nie mogę tego wiedzieć. Ale te same słowa *Ja wiem* mogą okazać się nonsensem, jeżeli po nich nic w ogóle, ani głośno, ani w domyśle, nie następuje, tzn. jeżeli osoba mówiąca nie tylko nie komunikuje swemu rozmówcy, co mianowicie wie, lecz i sama tego nie wie. Wyraz *wiedzieć* w języku polskim znaczy tyle, co: «sądzić zgodnie z prawdą, że coś jest takie a takie». Kto używa wyrazu *wiem*, nie sądząc niczego o niczym, używa go tym samym jako nonsensu.

Może się jednak wydawać, że w wypadku piosenki zaczynającej się od *Ja wiem* taka ewentualność nie zachodzi. Przecież osoba mówiąca (a raczej śpiewająca) wie, że osoba, do której się zwraca, coś tam wie. A zatem wiedza osoby mówiącej ma jakiś określony obiekt i po jej oświadczeniu *Ja wiem, że ...* nie następuje nicość. Są to wszak jedynie pozory. Cóż takiego wie osoba śpiewająca? Że coś wie adresat (czy raczej adresatka) piosenki. Gdyby wiedza adresatki piosenki (zgódźmy się na płęć żeńską) miała jakiś niezależnie od piosenki egzystujący obiekt, np. ich wzajemną miłość, gdyby wyprowadzała oboje z zaczarowanego kręgu wiedzy o niczym, wszystko byłoby w porządku.

Jednakże adresatka piosenki wie tylko tyle, że z kolei jej adorator coś wie, a ponieważ ten nic nie wie poza tym, że ona coś wie, więc — jak się okazuje — oboje nic nie wiedzą. Gdyby adorator zaśpiewał *Ja nic nie wiem i ty nic nie wiesz*, byłoby to sensowne, albowiem wiedza o tym, że się nie wie, jest także postacią wiedzy⁸.

Osoba śpiewająca tę piosenkę nie twierdzi wszak bynajmniej, że niczego nie wie; utrzymuje owszem, że coś wie, ale po bliższym przyjrzeniu się okazuje się, że wie nic, oświadczenie zaś *Ja wiem nic* (albo *Ty wiesz nic*) jest wypowiedzią bezsensowną.

Bezsens tkwiący w paradoksach jest ukrytą, a więc szczególnie drażniącą postacią bezsensu. Gdy czyta się zdanie *Ta szafa jest prawdopodobna*, bezsens jest oczywisty. Ale paradoksy wyglądają jak zdania sensowne i zmuszają do mozolnego poszukiwania ich sensu, który w ogóle nie istnieje.

⁸ Analiza semantyczna zwrotu *Ja nic nie wiem* wskazuje na to, iż używa się go w celu stwierdzenia, że się nie posiada żadnych wiadomości w pewnej konkretnej sprawie lub w pewnej dziedzinie. Natomiast nigdy się tego zwrotu nie używa dla stwierdzenia, że się niczego nie wie w żadnej w ogóle sprawie.

Stanisław Rospond

JESZCZE O NAZWIE DROHICZYN

Już Jan Długosz był zaintrygowany tym na Podlasiu położonym, nad środkowym Bugiem, prastarym grodem jako domniemaną siedzibą Jaćwingów:

„Jego [szczepu Jaćwingów] głównym miastem i stolicą był zamek i miasto Drohiczyn”¹.

Tego poglądu nie potwierdziły jednak najnowsze badania archeologiczne. Był to bowiem pograniczny polsko-ruski gród, strzegący ważnego szlaku handlowego wiodącego z Rusi przez Mazowsze do Prus².

Toponomastyka pn.-wschodnich obszarów Polski (Białostockie, Łomżyńskie, Ostrołęckie, Suwalskie i Podlasie) ilustruje symbiozę narodowościową i językową, zwłaszcza nazewniczą, polsko-rusko-bałtycką. Podlasie od XIII w., zwłaszcza w XIV-XV w. osiedlała drobna, zagrodowa szlachta mazowiecka; ze Starej Rusi napływali liczni chłopcy — osadnicy, a relikty onomastyczne bałtyckie (jaćwieskie, staropruskie i litewskie) widoczne są przede wszystkim w północnych rejonach W.Ks. Litewskiego: Jaświły, Wizna, Downary itp. Dokument fundacyjny dla Goniądza (też charakterystyczna nazwa miejscowa) informuje o 3 tutejszych narodowościach: „[...] omnes kmetones et incolae earumdem tam Rutheni quam catholici, hoc est Poloni et Lithvani”³. Im bardziej na pd.-wschód, tym wyraźniej słabły wpływy bałtyckie.

Dla nazwy *Drohiczyn* wysunięto różne kontrowersyjne, nieścisle etymologie, bądź tylko marginalne, bądź szczegółowsze — jedna M. Karplukówny⁴. *Drohiczyn* łączono jako nazwę dzierżawczą z nazwami osobowymi: **Drogita* (**Drohita*) ew. **Drohicza*. Przytoczono przy tym paralelne

¹ Jan Długosz: „Roczniki czyli Kroniki dawnego Królestwa Polskiego”, Warszawa 1969, s. 323.

² Por. *Słownik starożytności słowiańskich*, t. I, Wrocław 1961, s. 386-387.

³ J. Wiśniewski: *Rozwój osadnictwa na pograniczu polsko-rusko-litewskim od końca XIV do połowy XVII w.*, (w:) „Acta Baltico-Slavica” I, Białystok 1964, s. 115-135.

⁴ V. N. Toporov, O. N. Trubačev: „Lingvističeskij analiz gidronimov verchnego Podneprov'ja” Moskwa 1962, s. 185; V. N. Toporov: *O baltijskom elemente v gidronimii verchnego Nareva*, (w:) „Studia linguistica slavica baltica” C. O. Falk [...] oblata, Lund 1966, s. 290; M. Kondratiuk: „Nazwy miejscowe południowo-wschodniej Białostoczczyzny”, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974, s. 53; M. Karpluk: *O nazwie Drohiczyn* (w:) „Język Polski” LVI, 1976, s. 111-117.

toponimy: *Drohiczyn* koło Pińska, *Drohiczówka* koło Zaleszczyk, *Drohiczany* koło Hrubieszowa i Wołkowyska. Nie wydawała się ta etymologia przekonująca ze względu na grecko-łaciński przyrostek *-ita*: *Grzymalita*, *Leopolita*. „Przypuszczalne nazwy osobowe **Drogita*, **Drohita*, **Drohicza*, rekonstruowane jako podstawy nazwy miejscowej *Drohiczyn*, nie wydają się prawdopodobne ani ze strony polskiego, ani ruskiego słowotwórstwa [...] Rekonstruowany **Drogita*, *Drohita* jest zatem znaczeniowo bezsensowny, a fonetycznie po polsku mało prawdopodobny, gdyż *gi* przeszłoby w *ży*”⁵.

Były próby bałtyckiej interpretacji *Drohiczyna*, tj. jako nazwy jaćwińskiej *Dargūtinās*⁶ (por. łot. *dargs* «drogi, kosztowny», ps. *dragъ*). Czy jednak bałt. *ū* mogło w tym czasie być przejęte jako słow. *y*? Jaką drogą bałt. *darg-* wymieniło się na pol. *drog-*, rus. *dorog-*?

M. Karpluk usiłowała uściślić od strony bałtologicznej powyższe etymologie obcojęzyczne, pisząc: „Posługując się analogią do staropruskich nazw osobowych typu *Moldicz* przyjmuję istnienie formy *Dargicz*; zaś od człowieka noszącego to odojcowskie imię dzierzawczej nazwy miejscowej z sufiksem *-in*”⁷. A zatem — zdaniem autorki — i toponimiczny przyrostek *-in* byłby pochodzenia staropruskiego: *Gerkynten* 1419 r. od nazwy osobowej *Gerko*, *Spandyno* 1419 r. od *Spande*.

Ostrożny pogląd co do nazwisk staropruskich: *Moldicz* obok *Moldite*, *Arkeyticz* 1335 r., *Glapicz*, *Glapiz* 1363 r., *Kalenicz* 1343 r., *Cusicz* 1357 r., *Madelicz* 1344 r. wypowiedzieli bałtologowie R. Trautmann⁸ i J. Endzelin⁹. Wyszczególniali je pod przyrostkiem *-ito*, *-ita*! W dokumentach krzyżackich należy się liczyć z zapisywaniem bałt. *t* przez *tz*, *cz*, *z* (por. tzw. „Lauverschiebung” i ucieczka przed nim). Problematiczna zatem jest jako forma żywa nazwa osobowa staroprus. *Dargicz*.

Czy zamiast tej skomplikowanej i wątpliwej, na tym zwłaszcza terenie Podlasia bałtyckiej etymologii nie można znaleźć prostszej rodzimej, słowiańskiej? Przecież podstawa pol. *Drog-* ewentualnie rus. *Dorog-*, *Doroh-* jest całkowicie jasna i wręcz stereotypowa dla licznych odosobowych toponimów.

Zapisy dokumentacyjne cytowane w poprzednich pracach i przeze mnie uzupełnionych są następujące: w 1237 r. Konrad mazowiecki nadaje braciom Dobrzyńskim „castrum *Drohicin* et totam terram a mediatate fluminum Bug et Nurec usque ad metas Russiae”, i to wraz z cłami „de navibus sive de curribus”¹⁰. Z pewnością wtedy *Drohiczyn* był w jego posiadaniu;

⁵ M. Karpluk: op. cit., s. 112.

⁶ Por. przypis 4 (Toporov, Trubačev).

⁷ M. Karpluk: op. cit., s. 115.

⁸ R. Trautmann: „Die altpreussischen Personennamen”, Göttingen 1925, s. 26, 181-182.

⁹ J. Endzelin: „Altpreussische Grammatik”, Ryga 1944, s. 75-76.

¹⁰ Por. W. Natanson-Leski: „Zarys granic i podziałów Polski najstarszej”, Wrocław 1955, s. 285.

1342 r. *Drogyczyn*, 1391 r. *Drohiczyn*, 1435 r. de *Drohyczin*, 1518 r. *Дорогичин*, 1567 r. *Дорогичинь*.

Teoretycznie pol. cz można odczytywać jako *č* lub *ć*, czyli pol. *Drogiczyn* lub *Drogicin* (z zamianą pol. *g* → ukr. *h*: *Drohičyn* lub *Drohićin*). Zapisy rus. cyrylicie jednoznacznie używają znaku *ч* = *č* (*Dorogičin*).

W odróżnieniu od apelatywów słowotwórstwo antroponimiczne jest nadzwyczaj rozrośnięte: np. od podstawy *Jan*, *Jaś*, *Jasz* naliczyć można około 150 nazwisk śląskich¹¹. Z bogactwa ps. formantów (228) pozostało w apelatywach polskich niewiele, tj. głównie przy rzeczownikach z trzonym spółgłoskowym *-k-*, *-c-*, *-č-* (27) + 14 innych. Droga krystalizacji dominant słowotwórczych i zaniku niewyrazistych jednofonemowych spółgłoskowych sufiksów po wypadnięciu jerów wygłosowych i śródgłosowych powstała nieunikniona redukcja i wielofunkcyjność. W *nomina propria* beztreściowość symboli onomastycznych warunkuje bogactwo formantowe niezbędne dla wyrazistości komunikatywno-identyfikacyjnej osobników i miejsc. W ten sposób utrzymały się dawno wymarłe w apelatywach formanty i powstawały stale innowacyjne, nie tylko dwustopniowe, ale i trójstopniowe: *Jan* — *Janik* — *Janiczek* — *Jan-d-oż-ek*, *Jan-d-er-ski*, *Jan-usz-cz-ak*. Mając to na uwadze, trzeba być bardzo ostrożnym przy formułowaniu poglądu o „bezsensowności” takiego imienia, które nie zostało dotychczas odszukane w źródłach, ale zostało niejako z mumifikowane w nazwach miejscowych. Niejednokrotnie pisano na temat wielkiego bogactwa antroponimów zrekonstruowanych z nazw miejscowych. Por. wszystkie imiesłowowe imiona na *-m-*, tj. *-om*, *-im*, *-am*, *-em* (*Radom*, *Chocim* i inne), które z reguły znane są tylko w toponimii.

Drogiczyn ew. rus. *Dorogičin*, potem *Dorohičin* jest nazwą dzierżawczą od nazwy osobowej ps. **Dorgyka* (*Drogika*, *Dorogika*), tj. z przyrostkiem *-yka*, który bynajmniej nie jest rzadki w apelatywach a zwłaszcza w antroponimach, zwłaszcza jeżeli się uwzględni szerokie ogólnosłowiańskie tło porównawcze. Por. *vladyka*, *motyka*, łac. *lactuca* od łac. *cadūcus*, *fiducia*, grec. *κήρῶξ*. Liczne są nazwiska w tym przyr. *-yka*: pol. *Kieltyka* od *kiełtać*, *Kostyka* 1564 r., *Pietryka* 1397 r., *Janyka* 1520 r., *Majtyka* i inne;¹² rus. *Chudyka*, *Lobyka*, czes. *Kdýka*, *Radýka* (stąd nazwa miejscowa *Radejčín*), *Třebýka*, *Zlýka*¹³ itp. Należy dodać jeszcze polski materiał toponimiczny: wielkopolski *Gostyczyn* i pomorski *Gostycyn*, *Radyczyny* (1520 r. *Radyczyno*), *Bacyczyn* 1357 r., *Bacyczin* 1529 r. dziś *Baczyn* (por. staropol. *bak* «krzyk», *bakać* «łajać»), czyli nazw. *Baczyka* od pokrewnego przyrostka *-ika*.

¹¹ S. Rospond: *Słownik nazwisk śląskich*, t. II, Wrocław-Warszawa-Kraków 1973, s. VIII-IX (wklejki).

¹² Tamże, s. 290-291.

¹³ J. Svoboda: „Staročeská osobní jména a naše příjmení”, Praha 1964, s. 138.

Polski, ściślej mazowiecki *Drogićin* lub *Drohićin* polegał na substytucyjnym dialektalnym zastąpieniu obcego dla Mazura dźwięku *č* przez najbliższy *ć* (por. *Warsiawa* zamiast *Warszawa*) celem uniknięcia wymowy mazurzącej *Drohiczyn*.

Ucieczka przed slawistyczną analizą niejednej nazwy miejscowej odosobowej wynika z rażących braków materiałowych antroponimii słowiańskiej. Nadal nie mamy naukowego słownika nazwisk polskich. Nic dziwnego, że proste zestawienia językowe wymykają się i skłaniają do nieuzasadnionych obcojęzycznych interpretacji.

Dane archeologiczne i inne źródłowe popierają powyższą rodzimą etymologię *Drohiczyna*, gdyż środkowy Bug był wcześniej zasiedlany przez Polaków i Rusinów. A zatem przy etymologii *Drohiczyna* wystarczy odwołać się do symbiozy językowej i nazewniczej tych dwu sąsiednich narodowości. Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, czy pierwotnie była to nazwa polska czy ruska, raczej przejściowa polsko-ruska. Por. pol. *ro*, ale ukr. *h* zamiast pol. *g*.

Toponomasta i w tym wypadku rekonstruuje nie tylko stronę formalną, językową, ale też historyczno-osadniczą.

Antonina Grybosiowa

NIEODMIENNOŚĆ IMION TYPU *ALDO*, *RENATO*, *FRANCESCO* W JĘZYKU PRASY, RADIA I TELEWIZJI

W wiadomościach prasowych, dziennikach radiowych i telewizyjnych można obecnie bez trudu znaleźć wiele przykładów utraty fleksji, której podlegają obce imiona z morfemem *-o*. Oto przykłady tego zjawiska wyjęte z języka prasy (pisanego), dzienników i (chyba starannie zredagowanych) tygodników, pochodzących z marca, kwietnia i maja 1978 r.

Renato Curzio, przywódca Czerwonych Brygad... wyśpiewał hymn pochwalny o popełnionym na *Aldo* Moro morderstwie. (TR) Dymisja *Francesco* Cossigi została przyjęta. (TR)

Policja rzymska zakomunikowała w czwartek, że natrafiła na kryjówkę oddziału „Czerwonych Brygad”, który 11 kwietnia br. w Turynie zranił śmiertelnie strażnika więziennego *Lorenzo* Cotugno. (DZ)

(*Francesco* Cossiga) ... Po raz pierwszy objął ten resort w rządzie *Aldo* Moro na początku 1976 r., następnie dwukrotnie sprawował go w rządzie *Giulio* Andreottiego. (DZ)

Dwójka terrorystów — mężczyzna i kobieta — otworzyła ogień z pistoletów do wychodzącego z domu do pracy *Marzio* Asterita, dyrektora mediolańskiej filii amerykańskiego banku „*Chemical Bank*”. (DZ)

W Madrycie obradował IX Zjazd Komunistycznej Partii Hiszpanii; przewodniczącą KPH jednomyślnie wybrano *Dolores* Ibarruri, a sekretarzem generalnym sprawującego od 18 lat tę funkcję *Santiago* Carrillo. (Przekr.)

Terrorystyci... poinformowali o skazaniu na śmierć *Aldo* Moro, uprowadzonego przez nich przed miesiącem. (Pol.)

W „*Polityce*” obce imiona na *-o* są konsekwentnie nie odmieniane, nie tylko gdy idzie o imię *Aldo*, występujące na wielu szpaltach, ale i inne, np.: *Agostinho* Neto, *Gilberto* Vieira White, *Alfonso* Lopez Michelsen. Pisze się więc o szkole imienia *Agostinho* Neto, o rozmowie z sekretarzem generalnym Komunistycznej Partii Kolumbii *Gilberto* Vieira White (sic!. wszystkie człony nieodmienne przy czasowniku *rozmawiać* z rekcją narzędnikową).

Tendencję do afleksyjności omawianego typu imion można było śledzić właśnie na przykładzie imienia porwanego wybitnego włoskiego polityka, o którego losach przez dłuższy okres powiadamiały społeczeństwo polskie środki masowej informacji.

Wśród wielu przekazów tego imienia, pisemnych i ustnych, w których występowała niefleksyjna forma *Aldo*, mimo iż kontekst składniowy narzucał konieczność użycia któregoś z przypadków zależnych, tylko raz zdarzyło mi się usłyszeć w komunikacie radiowym formę *Alda* (biernik — dopełniacz l.poj.).

Zahamowanie procesu adaptacji fleksyjnej imion obcych na *-o*, obserwowane dziś w języku prasy, nie było dotąd przedmiotem opisu, choć zostało dostrzeżone i odnotowane. W wydanej w 1971 roku „Kulturze języka polskiego”, w części dotyczącej odmiany wyrazów, H. Satkiewicz przytacza przykład afleksyjności imienia *Pablo* w kontekście urodziny *Pablo Picasso* (s. 235). Nie musiało to być jednak w latach sześćdziesiątych zjawisko częste i uderzające, skoro autorka pisze o nim jako o *wykolejeniu*, które się zdarza (podkr. moje — AG). Zresztą już w okresie międzywojennym występowały wahania co do typu odmiany imienia *Hugo*, mającego tradycyjny zlatynizowany dopełniacz *Hugona*, przytaczano więc w „Poradniku Językowym” z 1935/36 roku (s. 103) „dziwaczny” celownik *Hugo Kaufmanowi* (z prasy), ale był to wypadek jednostkowy i związany z pewną nieregularnością fleksyjną imion *Otto*, *Bruno*, *Hugo*, która mogła powodować nieodmienność. Tymczasem obecnie zjawisko to objęło inne, liczne imiona na *-o* i stało się na tyle częste (każdy dzień przynosi nowe dane), że trudno tu już mówić o doraźnym wykolejeniu, problem zasługuje na uwagę.

Imiona obce na *-o* przenikały do polszczyzny od dawna. Jest to proces długotrwały i ciągły, nie można więc sądzić, że konieczny jest wpływ czasu potrzebnego na ich asymilację morfologiczną. Przybywają obecnie tylko nowe jednostki leksykalne, sam typ był już dobrze w polskiej fleksji zakorzeniony.

Źródłem napływu imion na *-o* były i są kontakty przede wszystkim z kulturą włoską, także hiszpańską, które prowadziły do utrwalenia w polskiej tradycji kulturowej imion pisarzy, poetów, malarzy, kompozytorów, architektów i uczonych, takich jak *Giordano Bruno*, *Francesco Petrarca*, *Leonardo da Vinci*, *Guido Reni*, *Benvenuto Cellini*, *Antonio Corazzi*, *Giacomo Puccini*, *Antonio Vivaldi*, *Pablo Picasso* i *Pablo Neruda*, *Alberto Moravia* i wielu innych. Wraz z powstaniem i rozwojem filmu pojawiły się na tej liście imiona aktorów i reżyserów oraz pieśniarzy, np. *Roberto Rossellini*, *Vittorio de Sica*, *Marcello Mastroianni*, *Federico Fellini*, *Domenico Modugno*. Obudzone ostatnio zainteresowanie literaturą iberyjską spowodowało częste pojawienie się w prasie literackiej imienia Cortazara—*Julio*. Na tym tle imiona współczesnych mężów stanu, do których należał *Aldo Moro*, nie są niczym nowym.

Nie mamy niestety danych dotyczących przebiegu adaptacji fleksyjnej imion na *-o* w historii języka polskiego. Interesowano się dotąd raczej imionami grecko-lacińskimi i ich adaptacją fonetyczno-morfologiczną; pisali na ten temat T. Sinko w cyklu artykułów w „Poradniku Języko-

wym” z 1935/36 r. i ostatnio J. Safarewicz w „Języku Polskim” z 1969 r. Można jednak przypuszczać, że włoskie imiona na -o, mimo nietypowego dla maskulinów zakończenia, miały od początku odmianę męską pod wpływem fleksji imion rodzimych na -o typu *Janko* (dziś nieproduktywnego), *Stasio*. Na kartach tytułowych polskich tłumaczeń z XVII wieku widnieją formy dopełniaczowe *Torkwata Tassa*, *Ludowika Ariosta* itp.

Ta tradycja przetrwała do w. XX, mówiliśmy i pisaliśmy bez wahań: *Obrazy Leonarda da Vinci*, *Pabla Picassa*, *wiersze Pabla Nerudy*, *powieści Alberta Moravii*, *operę Giacomę Pucciniego*. Deklinowanie takich imion nie sprawiało kłopotów, które występują w fleksji nazwisk na -o, o czym pośrednio świadczą nieliczne pytania czytelników „Poradnika Językowego” czy „Języka Polskiego” dotyczące tworzenia miejscownika od imienia *Romeo* czy sposobu odmiany imienia *Hugo* (por. s. 417).

Nie istnieją więc przeszkody morfologiczne, które tłumaczyłyby utratę fleksji imion na -o. Są one nadal deklinowane w języku artystycznym. Posłużę się tutaj przykładami z tłumaczenia powieści Francisca Ayali, pisarza hiszpańskiego, pt. „Zdechnąć jak pies”. Przekład tej powieści ukazał się w 1977 r. w krakowskim Wydawnictwie Literackim w serii Literatura iberyjska. I w posłowie i w tekście powieści występują formy przypadków zależnych hiszpańskich imion na -o: *Franciscowi Goyi*, *Chinowi Lopezowi*, *Tadea Requene*, *Pancha Cortiny*, *Luisita Rosalesa*, choć trafiają się sporadycznie konteksty: *oddawał mnie pod nadzór majora Pancho Cortiny* (s. 22), *los zgotował okropny koniec temuż Chino Lopezowi* (s. 41), *nie zapomniałem wtedy o Juancito Alvarezie* (s. 17). Ostatni przykład dotyczy właśnie miejscownika z niefortunnym zbiegiem sylab *ci — cie*.

Tłumacz Henryk Śliwiński użył w większości form tradycyjnych i zgodnych z normą ogólnopolską, która zredagowana została w *Słowniku poprawnej polszczyzny PWN* następująco: „imiona obce używane w formie oryginalnej należy zawsze odmieniać (jeżeli tylko ich postać fonetyczna umożliwia zaliczenie ich do odpowiedniego typu deklinacyjnego). Będziemy zatem odmieniać imiona: *Wasilij*, *Heinz*, *John*, *Benito* (podkreślenie moje — AG), *Miguel* itp.” (s. 213).

Jak widać nacisk normy na język artystyczny jest skuteczniejszy, niż takż na język prasy, radia i telewizji.

Muszą jednak istnieć jakieś przyczyny językowe (i pozajęzykowe), które powodują zachwianie, a może nawet odrzucenie, przytoczonych wskazówek normatywnych, ustalanie się niezgodnego z nimi uzusu w omawianej odmianie języka. Wydaje się, że ta innowacja pojawia się dlatego, że:

- 1) dotyczy nazwy własnej
- 2) nazwy własnej obcej
- 3) nazwy własnej obcej z wygłosowym -o.

Pisano już wielokrotnie o pewnych odrębnościach morfologicznych kategorii *nomina propria* (por. ostatnio Z. Kurzowa: „Polskie rzeczowniki

męskie na -o na tle słowiańskim”, 1970). Jeśli się zestawi proces ciągłej adaptacji apelatywów na -o pochodzenia obcego typu *studio, kino, radio, libretto, getto, fiasco, manko*, czy nawet *kakao* (mimo zbiegu dwóch samogłosek tworzy się w języku mówionym miejscownik l.poj.) z przejawami afleksyjności imion, zyska się jeszcze jeden przykład wykorzystania nieodmienności jako cechy odróżniającej *nomina propria*.

Zestawienie tych obcych nazw własnych na -o, które się już w języku polskim nie odmieniają zgodnie z normą i form innowacyjnych typu *zamordowanie Aldo Moro*, prowadzi do następującego wniosku: afleksyjność imion na -o pojawiająca się w języku masowej informacji jest kolejnym ogniwem w procesie kostnienia nazw z takim wygłosem. Mamy więc obecnie:

- 1) nieodmienne nazwy miejscowe *Oslo, Toronto, Tokio, Rio de Janeiro* (aprobowane przez normę),
- 2) oznaki nieodmienności nazwisk *Castro, Moro, Modugno* (aprobowane z pewnym wahaniem i zastrzeżeniem, że funkcję przypadku powinno spełniać imię stojące obok),
- 3) oznaki nieodmienności imion na -o: *Aldo, Pablo, Renato* (nie aprobowane przez normę), a więc pojawia się zestawienie nie odmienianego już nazwiska *Aldo Moro*.

Na koniec kilka uwag o źródle, z którego pochodzą przykłady innowacyjne. Język masowej informacji jest niejednokrotnie przykładem tendencji sprzecznych z normą, w czym zbliża się do odmiany kancelaryjno-urzędowej, w której także obserwujemy różne procesy dotyczące imion własnych. W obu odmianach występuje silna tendencja do uproszczeń, do ekonomii językowej. Konieczność łącznego deklinowania obcego imienia i nazwiska może wywoływać obawę przed potknięciem zwłaszcza, że fleksja obcych nazwisk męskich z samogłoskowym wygłosem jest w polszczyźnie urozmaicona. Omawiane imiona właśnie przy takich nazwiskach występują: *Benito Mussolini, Vittorio de Sica, Alberto Moravia*. Jeśli się raz odrzuci fleksję tam, gdzie istnieją dwa czy nawet trzy paradygmaty wzorcowe, zaczyna działać pewien automatyzm w odniesieniu do połączeń imienia z nazwiskiem, które wahań budzić nie powinny — pisze się więc o uprowadzeniu *Aldo Moro*. Może działa też wpływ obcy, niefleksyjność takich imion i nazwisk w komunikatach obcych agencji prasowych. Jedno jest pewne, formy afleksyjne nie są tylko papierowe, gdyż słyszeć je można w komunikatach i rozmowach w telewizji¹.

¹ Przytoczone przykłady pochodzą z „Dziennika Zachodniego”, „Trybuny Robotniczej”, „Polityki” i „Przekroju”, reprezentują więc redakcje: warszawską, krakowską i katowicką.

Zygmunt Brocki

NIEPOROZUMIENIA WOKÓŁ OSOBY K. C. MRĄGOWIUSZA

W zeszycie 2 „Poradnika Językowego” z 1978 r. prof. S. Rospond podaje na s. 66:

Mrongowius, Kaszubskiego [sc. kaszubskiego] pochodzenia był po prostu *Mrągą* (por. gwar. *mrąga* = pas na skórze)¹ i gorliwym obrońcą języka polskiego na Pomorzu.

Natomiast w artykule J. Kwiek-Osiowskiej *Miłośnicy i obrońcy języka polskiego w dziejach narodu*, w następnym zeszycie „Poradnika Językowego”, czytamy na s. 114:

Popularyzatorem języka polskiego oraz obrońcą polskości na Warmii i Mazurach był Krzysztof Celestyn Mrongowiusz.

W rzeczywistości K. C. Mrągowiusz, urodzony na Mazurach (w r. 1764 w Olsztynku, gdzie jego ojciec, Bartłomiej, był kierownikiem szkoły²), pochodzący ze starej mazurskiej rodziny Mrągów, był obrońcą języka polskiego na Pomorzu Gdańskim i Mazurach (a przede wszystkim nauczycielem języka polskiego, w Królewcu i Gdańsku, oraz autorem podręczników do nauki tego języka i leksykografem)³.

J. Kwiek-Osiowska na tejże s. 114 pisze również, że:

Mickiewicz i Słowacki doceniając piękno mowy ojczystej wyzyskali je w swej twórczości. Podkreślił to w odniesieniu do Mickiewicza wymieniony wcześniej Mrongowiusz, który tak do niego pisał: [...] uczyniłeś życie twoje niezmordowaną, nieprzerwaną, owocną pracą

¹ Ze swej strony zwrócę uwagę na to, że ks. B. Sychta w t. III *Słownika gwar kaszubskich* rejestruje: *mrąga* «pręga», *mrągovati* «pręgowany» (s. 124), *morąga* przede wszystkim «pręga, pas», *morągo* «koń lub krowa z morągami» (s. 107).

² W grudniu 1767 r. Bartłomiej Mrągowiusz ordynowany został na pastora, w miesiąc później objął parafię w pobliskim Marwałdzie, co zaznaczam dlatego, że w publikacjach o K. C. Mrągowiuszu te dane odnoszące się do jego ojca bardzo często przytaczane są nieściśle.

³ *Wielka enc. powsz. PWN-u* w haśle *Mrongowiusz* podaje m.in.: „popularyzator języka polskiego, obrońca polskości na Warmii i Mazurach”, co por. z określeniem podanym (cyt. wyżej) przez J. Kwiek-Osiowską. (Informacja w tymże haśle: „M. był pierwszym badaczem kaszubszczyzny i gwar Warmii i Mazur” — też jest nieściśle.) — W sprawie kasowania języka polskiego w Gdańsku i uciśnianej polszczyzny na Kaszubach, Kociewiu i Mazurach zob. korespondencję Mrągowiusza z r. 1842, druk ostatnio w wyborze źródeł „Pomorze Gdańskie 1807-1850”, oprac. A. Bukowski, Wrocław 1958, nr 107 i 108.

około języka polskiego, który dochowujesz w całej jędrności i świeżości rodzimej jego istoty”.

W rzeczywistości słowa te nie pochodzą z listu Mrągowiusza do Mickiewicza, ale z (datowanego 24 II 1852) listu Towarzystwa Historycznego w Paryżu do Mrągowiusza. List ten ułożył Karol Sienkiewicz a podpisał — jak czytamy w zakończeniu —

W zastępstwie Prezesa członek Rady Towarzystwa Historycznego,
konserwator Biblioteki Narodowej

Adam Mickiewicz⁴

Przytoczone poprzednio zdanie tego listu było cytowane już wielokrotnie w literaturze, zazwyczaj łącznie z jego słowami początkowymi:

Sam wśród obcego języka, bez wszelkich ożywczych zachętów, które obecność pracowników na wspólnej niwie wzajemnie sobie udziela, mocą jedynie miłości powołania Swego uzacniłeś życie Twoje [...]

— i dalej tak, jak cytuje J. Kwiek-Osiowska⁵.

Mrągowiusz rzeczywiście był wielkim znawcą twórczości Mickiewicza⁶, ale znawstwo to wyraziło się nie w liście do autora „Dziadów”. Jak podaje W. Bieńkowski, Mrągowiusz był też pierwszym słownikarzem, „który w trzy lata po ukazaniu się «Pana Tadeusza» wprowadził utwory młodego romantyka do słownika języka polskiego”⁷.

W tym samym zeszycie, co artykuł K. Kwiek-Osiowskiej ukazał się artykuł J. Lewandowskiego *Z dziejów nauczania języka polskiego jako obcego*, w którym na s. 126 czytamy, że w Gdańsku

ostatni lektorat języka polskiego (1798-1855), z coraz to malejącą liczbą uczniów, prowadził K. C. Mrongowiusz.

Wymieniony tutaj r. 1798 to rok, w którym Mrągowiusz objął lektorat języka polskiego w gdańskim Gimnazjum Akademickim. Ale r. 1855 (jest to rok śmierci Mrągowiusza) już się do dziejów tego lektoratu nie odnosi, jego historia bowiem zakończyła się w r. 1817 (od r. 1805 lektorat ten był

⁴ List ten Mrągowiusz otrzymał z upominkiem — medalem wybitym w r. 1847 na cześć prezesa Towarzystwa, Adama Czartoryskiego. „Okoliczność ta — czytamy w przytoczonym wyżej liście — nie pozwala Prezesowi naszemu niniejszą odezwę samemu podpisać”. Podpisał więc Mickiewicz.

⁵ Cały ten list zob. na s. 195-196 księgi pamiątkowej „Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, 1764-1855”, wydanej w Gdańsku w r. 1933 pod redakcją Władysława Pniewskiego (w cytowanym niżej artykule J. Lewandowskiego na s. 129 tenże Władysław P. cytowany jest — zob. tam przyp. 24 — z imieniem Waclaw). W cyt. wyżej wyborze źródeł oprac. przez A. Bukowskiego list ten stanowi pozycję nr 109 (zob. też tam przyp. 2 na s. 323).

⁶ Zwrócił na to uwagę m.in. E. Martuszewski, zob. jego artykuł o Mrągowiuszu w „Zapiskach Historycznych” t. 21: 1955 z. 3/4.

⁷ *Polski słownik biograficzny*, t. XXII, 1977, s. 193a. Przy okazji przypomnijmy, że autor tego biogramu, W. Bieńkowski, jest przede wszystkim autorem osobnej pracy o mazursko-gdańskim gramatyku i leksykografie: „Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, 1764-1855. W służbie umiłowanego języka”, Olsztyn 1964.

nadobowiązkowy). Do r. 1824 Mrągowiusz był (od r. 1812) nauczycielem języka polskiego w Szkole Obywatelskiej Św. Jana (dawnej parafialnej) przy ul. Straganiarskiej na Głównym Mieście⁸, później uczył języka polskiego bezpłatnie, po r. 1845, gdy już przekroczył osiemdziesiąty rok życia, lekcji udzielał w swoim mieszkaniu przy ul. Kładki na Starym Przedmieściu (uczył też prywatnie języka rosyjskiego i czeskiego).

Czytelnicy powyższej notatki niewątpliwie zauważyli, że nazwisko osoby, której notatka ta dotyczy, występuje tutaj i w postaci *Mrongowius* — tak pisze prof. Rospond (dodajmy zaraz, że tak, a więc z *-w-* i *-s-*, wydrukowane jest też nazwisko Mrągowiusza na niektórych jego dziełach), i w postaci *Mrongowiusz* (ta postać jest najpowszechniejsza w całej dzisiejszej literaturze), i *Mrągowiusz* — tak ja piszę, zresztą nie tylko w tej notatce (ta postać, z *-ą-* i *-sz-*, jest w literaturze bardzo rzadka⁹). Sam Mrągowiusz podpisywał się *Mrongovius*, a więc całkowicie łacynistycznie¹⁰. Moim zdaniem w literaturze powinno się używać właśnie postaci oryginalnej *Mrongovius*, albo jej spolszczenia *Mrągowiusz*, z *-ą-* ze względu na *Mrąga*. Bliższe uwagi na ten temat należałoby przedstawić w osobnym opracowaniu, tutaj tylko zwrócę uwagę na to, że ustalona w r. 1946 przez KUNM upamiętniająca Mrągowiusza nazwa miasta dawn. niem. Sensburg — *Mrągowo* ma właśnie taką postać, a więc z *-ą-*¹¹; por. też w *Elckiem n.m. Mrągowizna*.

⁸ W setną rocznicę śmierci Mrągowiusza na kamienicy zajmowanej ongiś przez tę szkołę umieszczono odpowiednią tablicę pamiątkową. Jej fotografia zamieszczona jest w książce zbiorowej „Pomorscy patroni ulic Trójmiasta” pod red. S. Gierszewskiego, Gdańsk 1977, po s. 216, z podpisem, który mylnie informuje, że w kamienicy tej K. C. Mrągowiusz mieszkał.

⁹ Jest np. w *Słowniku geografii turystycznej Polski* i w *Małej enc. powsz. PWN-u*, co zob. w naszym przyp. 11.

¹⁰ W. Bieńkowski w *Polskim słowniku biograficznym* — hasło ma tu postać: *Mrongowiusz (Mrongovius)* — pisze o ojcu Krzysztofa Celestyna: „po skończeniu teologii, powszechnym zwłaszcza u pastorów zwyczajem, przyjął zlatynizowaną i spotykaną już w XVII w. formę nazwiska *Mrongovius*” (s. 190b). Będąc uczniem gimnazjum w Królewcu ojciec Krzysztofa Celestyna zapisany był tam jako *Mrongo*.

¹¹ *Słownik geografii turystycznej Polski*, t. I, Warszawa 1956, w haśle *Mrągowo* podaje: „Nazwa miasta została nadana [...] dla uczczenia Krzysztofa Celestyna Mrągowiusza (1704 [niewątpliwie błąd druku!] — 1855), lektora języka polskiego na uniwersytecie w Królewcu”, co w takim samym haśle powtarza *Mała enc. powsz. PWN-u*: „Nazwa od K. C. Mrągowiusza (Mrongoviusa, 1764-1855), lektora jęz. pol. na uniw. w Królewcu” (cyt. z wyd. serii E, druk 1959 r. Informacja, że M. był lektorem na uniwersytecie — błędna; zob. o tym: „Język Polski” R. 46: 1966, s. 79b). — W związku z n.m. *Mrągowo* przypomnieć warto artykuł S. Rosponda *Dlaczego Giżycko, Mrągowo, Kętrzyn, Samulewo, Kajkowo?*, „Jantar” R. 4: 1946 z. 3.

O n.m. *Mrągowo* wspomniała ostatnio I. Nowakowska-Kempna w artykule *Polskie nazwy miejscowe (analiza synchroniczna)*, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego” 1978 nr 201, podstawę tej nazwy przytaczając jednak z błędem: „Krzysztof, Celestyn *Mrąga-Mrongowicz*” (s. 31. Przy okazji: n.m. *Bemowo* jest w granicach Warszawy, a nie — jak podano na tejże s. 31 — na Pomorzu Mazowieckim).

WYRAŻANIE EKSKLUZJI I INKLUZJI WE WSPÓŁCZESNEJ
POLSZCZYŹNIE
(PROJEKT ZAJĘĆ Z CUDZOZIEMCAMI)

Wyłączanie i włączanie to temat rozległy¹, wymagający pewnego przygotowania językowego, toteż możemy go wprowadzić dopiero na zajęciach z grupą średnio zaawansowaną. Od pierwszych niemal lekcji słuchacze posługują się zdaniami o podmiocie szeregowym typu *brat i siostra; i brat, i siostra; brat, a także siostra; ani brat, ani siostra*. Pod koniec pierwszego roku nauczania bądź na początku drugiego roku należy zapoznać ich z podstawowymi konstrukcjami współnofunkcyjnymi o znaczeniu wyłączającym lub włączającym w rodzaju *wszyscy poza siostrą, oprócz siostry także brat* itp. Objasnienie i wyćwiczenie tych konstrukcji powinno zająć 2-3 kolejne lektoraty.

Punktem wyjścia lekcji poświęconej ekskluzji i inkluzji, lekcji wprowadzającej nowy materiał gramatyczny, może stać się odpowiednio dobrane zdanie z wcześniej bądź aktualnie przerabianego tekstu (o co trudno)² albo np. lista obecności, której sprawdzanie świadomie przeplatamy wówczas uwagami typu:

— *Czy są wszyscy?*

— *Nie ma tylko pana Ericksona.*

A więc: *Są wszyscy (o)prócz pana Ericksona.*

Są wszyscy z wyjątkiem pana Ericksona.

Są wszyscy poza panem Ericksonem.

Albo: *Jest już pan Hübner i pan Eichler.*

Czyli: *(O)prócz pana Hübnera jest (także) (jeszcze) pan Eichler.*

Poza panem Hübnerem jest (także) (jeszcze) pan Eichler.

Jest nie tylko pan Hübner, lecz także pan Eichler.

Jest zarówno pan Hübner, jak i pan Eichler.

Na proponowanych zajęciach, których celem jest wyuczenie wszystkich struktur współnofunkcyjnych wyrażających ekskluzję oraz inkluzję, znajduje pełne zastosowanie metoda transformacyjna, przekształcamy bowiem schematy strukturalne jedne w drugie, a ponadto wszystkie rozwinięte struktury (tu składające się na podmiot zdania) sprowadzamy do ich postaci najprostszej, ukazującej podstawowe znaczenie włączające czy też wyłączające.

Po sprawdzeniu listy obecności i ustnym uzupełnieniem jej powyższymi sprostacjami przedstawiamy na tablicy w formie wykresu istotę wyłączenia i włą-

¹ Tematowi temu w ujęciu historycznym została poświęcona rozprawa doktorska dr Elżbiety Wójcikowskiej, pt. „Funkcje syntaktyczne i semantyczne wyrazu *kromie* i jego synonimów w historii i dialektach języka polskiego na tle słowiańskim”, wykonana w Zakładzie Języka Polskiego IFP UW w 1974 r. (maszynopis).

² W dostępnych obecnie wyborach tekstów do nauki języka polskiego brak utworu, w którym byłyby np. dwa zdania z wyrażeniami *oprócz tego, z wyjątkiem* itp. W „Wyborze tekstów” t. II, s. 120 w urywku z „Ferdynandem” Gombrowicza występuje jedna taka forma („Gałkiewicz: Ale, słowo honoru, (Juliusz Słowacki) nikogo nie zachwyca. Jak może zachwycać, jeśli nikt nie czyta oprócz nas, którzy jesteśmy w wieku szkolnym, i to tylko dlatego, że nas zmuszają”), trudno jednak liczyć na to, że uda nam się zsynchronizować omawianie ekskluzji i inkluzji z przerabianiem właśnie tego tekstu.

czania, a pod schematycznymi rysunkami podajemy kompletny wykaz wyrażeń przyimkowych bądź par spójników występujących w tych funkcjach:

(minus)	(plus)
<i>Są wszyscy — pan Erickson</i>	<i>Jest pan Hübner + pan Eichler</i>
<i>— prócz</i>	<i>prócz</i>
<i>— oprócz kogo, czego (Genetivus)</i>	<i>oprócz kogo, czego (Genetivus)</i>
<i>poza kim, czym (Instrumentalis)</i>	<i>poza kim, czym (Instrumentalis)</i>
<i>z wyjątkiem kogo, czego (Genetivus)</i>	<i>nie tylko..., lecz także</i>
	<i>zarówno..., jak i</i>

Zwracamy uwagę na schematy strukturalne i ich podstawowe znaczenia. Wyjaśniamy:

<i>byli wszyscy</i>	<i>(o)prócz</i>	
<i>było wszystko</i>	<i>poza</i>	<i>X = tylko X-a nie było</i>
	<i>z wyjątkiem</i>	
<i>nikogo nie było</i>	<i>(o)prócz</i>	
<i>nic nie było</i>	<i>poza</i>	<i>X = tylko X był</i>
	<i>z wyjątkiem</i>	
<i>poza X był także (jeszcze)</i>		<i>= i X, i Y, nie tylko X, ale i Y</i>
		<i>(przy czym tu stosunek między X i Y</i>
		<i>nie jest całkowicie równorzędny:</i>
		<i>ważniejszy znaczeniowo jest element</i>
		<i>wymieniony najpierw).</i>

Kolejną fazą lekcji jest wykonanie pod kierunkiem lektora dwóch typów zadań, polegających a) na prostszym wyrażeniu treści odczytywanych zdań, b) na transformacjach jednych konstrukcji rozwiniętych w inne o tym samym znaczeniu. Na przykład:

a) Co to znaczy?

Byli już wszyscy prócz Janka.
Oprócz masła kupił jeszcze ser.
Poza listonoszem nikogo dziś u nas nie było.
Nie piliśmy nic z wyjątkiem mlecznej kawy.
Poza rosyjskim nie znam żadnego obcego języka.
Lubię wszystkie owoce oprócz wiśni.
Nie mówiłam nic poza tym.

b) Jak można wyrazić tę samą treść, posługując się konstrukcjami rozwiniętymi: *prócz, oprócz, poza, z wyjątkiem?*

W ogrodzie rosła tylko cebula.
Bolą mnie uszy i zęby.
Czytam tylko książki historyczne.
Miał dwóch braci i siostrę.
Znam tylko ją.
Odwiedzali tylko nas.
Byłeś tam ty i ja.

Bardziej złożoną sprawą, należąca również do tego kręgu zagadnień, jest wyrażanie wyjątku w stosunku do treści całej wypowiedzi; jedyny wyjątek na „nie” oznacza forma *byle nie* (np. *wszystko, byle nie X*), jedyny zaś wyjątek na „tak” — forma *chyba że*, występująca zwykle po zaprzeczeniu (*nic, chyba że X*). Obie formy — *byle nie* i *chyba że* wpisujemy na końcu tabeli, objaśniamy ich znaczenie, po czym stosu-

jemy je w ćwiczeniach własnych z takimi samymi dyspozycjami jak poprzednio, a mianowicie:

a) Co to znaczy

*Proś kogo chcesz, byle nie mnie.
Może być każde ciastko, byle nie pączek.
Włóż jakiś sweter, byle nie ten zielony!
Nie mam zamiaru tam jechać, chyba że na krótko.
Nic nie kupuj, chyba że dostaniesz banany.*

b) Proszę zamienić na konstrukcje z *byle nie, chyba że*:

*Mogę czytać w każdym języku, ale po francusku nie mogę.
Z nikim nie wyjadę — mógłbym wyjechać tylko z tobą.
Nigdzie nie pojedę — mógłbym pojechać tylko do Szwajcarii.
Mogę wszystko robić, ale prasować nie mogę.
Mogliśmy podróżować czymkolwiek, ale samolotu nie znosiliśmy.*

W celu utrwalenia przerabianego materiału wskazane byłoby przeczytanie ze studentami tekstu, zawierającego możliwie dużo wyuczanych form, albo kilkakrotne odczytanie uprzednio przygotowanego dialogu. Z powodu braku takich tekstów i dialogów w dostępnych „Wyborach tekstów dla cudzoziemców” lektor powinien sam takie materiały stworzyć. Jest wiele tematów, w których potrzebne nam formy pojawiają się w sposób naturalny, np. zakupy, wynajmowanie mieszkania, list zawierający różne prośby itd. Oto przykład tekstu w postaci listu syna do rodziców:

Droży Rodzice! Przyjeżdżamy 30 maja, w dzień imienin mamy. Oprócz mnie przyjedzie pięciu kolegów z akademika, dwóch z żonami. Zaprosiłem całą grupę i wszyscy ochoczo przyjęli zaproszenie z wyjątkiem Władka Kowalskiego, który ma jeszcze dwa egzaminy, a poza tym jakieś perypetie rodzinne. Postanowiliśmy zostać u Was ze 3 tygodnie, chyba żeby wieś się chłopcom nie podobała. Bardzo proszę, przygotujcie 2 pokoje na parterze, a poza tym moją pracownię: na pewno się pomieścimy. I nie pokazujcie gościom od razu moich obrazów, chyba że sami będą się domagać. Chociaż właściwie możecie pokazać im wszystkie, byle nie ten z koniem (ostatnio zauważyłem coś podobnego u Podkowińskiego). Poza tym byłbym wdzięczny, gdyby Basia zechciała nam parę razy zagrać na skrzypcach, byle nie „O gwiazdeczko — coś błyszczała...”, bo to zbyt znane, no chyba że się będzie upierać.

Ściskam Was

Wasz Leon

P.S. Zapomniałbym dodać, że oprócz tego obiecał nas odwiedzić nasz profesor z córką.

Dialog, który słuchacze najpierw przeczytają według podziału na role, ma służyć jako model typowych rozmów w sytuacjach ustalania jakichś warunków, dobrze więc, by w domu został przyswojony (wyuczony na pamięć). Dialog powinien być krótki, np.

Wynajmowanie pokoju.

- A. Dzień dobry panu. Przychodzę w sprawie wynajęcia pokoju.
B. Dzień dobry. Ale ja chcę wynająć oprócz pokoju także kuchnię i garaż.
A. To by mi również odpowiadało. Domyślam się, że poza tym jest jeszcze łazienka.
B. Oczywiście, byle nie korzystał pan z kąpieli po godzinie 23⁰⁰, chyba że w wyjątkowych wypadkach.
A. Uzgodniliśmy wszystko oprócz ceny.
B. Cena taka, jaką podałem w ogłoszeniu. Czy poza panem będzie ktoś jeszcze mieszkać?

A. Nie tylko że nikt poza mną nie wprowadzi się tutaj, ale i ja sam z wyjątkiem dwóch pierwszych dni tygodnia będę mieszkać gdzie indziej!

Jako pracę do domu możemy zadać napisanie dialogu toczącego się np. w sklepie z ubraniami albo zrobienie ćwiczenia, w którym byłyby wyzyskane wszystkie sposoby wyrażania ekskluzji i inkluzji. Następny lektorat rozpoczynamy od sprawdzenia pracy domowej i przeprowadzenia analogicznych ćwiczeń z każdym studentem. Po nowy materiał gramatyczny nie sięgamy jeszcze, koncentrując się wyłącznie na formach utrwalanych.

Proponowane zajęcia mają wartość poznawczą, wzbogacają konstrukcje językowe studenta, dzięki czemu może on w rozmaitszy i sprawniejszy sposób posługiwać się językiem polskim, a ponadto właściwie rozumieć czytane teksty. Jeśli do obmyślonych przez nas ćwiczeń (część lekcji mniej atrakcyjna, choć niezbędna) dodamy ciekawe teksty i użyteczne na co dzień dialogi, mamy szansę uczynić z tych godzin jedne z przyjemniejszych zajęć gramatycznych.

Magdalena Foland

SLOVNÍK SLOVANSKÉ LINGVISTICKÉ TERMINOLOGIE, DICTIONARY OF SLAVONIC LINGUISTIC TERMINOLOGY, ACADEMIA PRAHA 1977, S. 592

Po latach oczekiwań ukazał się w 1977 roku w czechosłowackim wydawnictwie Academia słownik słowiańskiej terminologii lingwistycznej. Projekt słownika narodził się przed siedemnastu laty z inicjatywy L. Andrejčina na posiedzeniu Międzynarodowej Komisji Terminologii Lingwistycznej przy Międzynarodowym Komitecie Sławistów, która przez cały czas patronowała temu przedsięwzięciu. Punktem wyjścia stał się słowacki słownik terminologii językoznawczej (*Základná jazykovedná terminológia*, Bratislava 1952) pod redakcją Š. Peciara. Siatkę haseł korygowano i uzupełniano na posiedzeniach wspomnianej Komisji oraz przez ankietowanie wybitnych językoznawców. Ekwiwalenty innosłowiańskie opracowywały narodowe komisje terminologii lingwistycznej. We wstępie do słownika odnotowany został udział wszystkich współpracowników. Ze strony polskiej w pracach tych uczestniczyły przede wszystkim D. Buttler i H. Satkiewicz pod ogólnym kierownictwem W. Doroszewskiego. Główny ciężar prac wzięła na swoje barki czechosłowacka komisja terminologii lingwistycznej: po opracowaniu leksykograficznych zasad układu słownika kierowała całością prac przygotowawczych i redakcyjnych. Największe zasługi położył tu A. Jedlička, który przy pomocy A. Tejnora kierował całością prac i jest redaktorem naukowym słownika.

W rezultacie powstało doskonałe kompendium słowiańskiej terminologii lingwistycznej. Jest to dwunastojęzyczny słownik konfrontatywny, obejmujący podstawową terminologię lingwistyczną wszystkich języków słowiańskich (czeskiego, słowackiego, polskiego, górno- i dolnołużyckiego, rosyjskiego, ukraińskiego, białoruskiego, bułgarskiego, macedońskiego, serbsko-chorwackiego z wariantami chorwacko-serbskimi, słoweńskiego) oraz ekwiwalenty w języku angielskim, francuskim i niemieckim. Notabene pożądane byłyby także ekwiwalenty w języku hiszpańskim ze względu na szybki rozwój sławistyki w krajach kultury iberyjskiej. Słownik ten zawiera 2266 terminów lingwistycznych; pominięte zostały jedynie terminy indywidualne oraz ściśle specjalistyczne.

W opracowaniu terminologii w słowniku kierowano się ogólną zasadą systemowego uporządkowania pojęć lingwistycznych. Zasada hierarchii systemowej w wewnętrznym układzie terminów realizowana jest równolegle ze stosowaniem indeksu liczbowego, podawanego przy każdym terminie. Pozwoliło to na uwidocznienie stosunków nadrzędności i podrzędności (ewentualnie współrzędności) zawartych w słowniku terminów. Słownik został podzielony na dziewięć działów: dział 1 obejmuje terminologię ogólnojęzykoznawczą, działy 2—7 terminologię według poszczególnych płaszczyzn budowy języka od fonetycznej po syntaktyczną, dział 8 terminologię z zakresu stylistyki i poetyki oraz dział 9 terminologię stosowaną w nowych kierunkach i metodach językoznawstwa. Należy pochwalić pomysł wydzielenia nowej terminologii językoznawczej. Niestety, znaczna różnica czasu między zakończeniem prac nad słownikiem (1967 rok) a jego wydaniem spowodowała, że w dziale 9 są znaczne luki, które w przyszłości trzeba będzie uzupełnić.

Systemowy układ haseł w *Słowniku* utrudnia oczywiście praktyczne posługiwanie się nim. Trudność tę usunie dopiero tom drugi, podający alfabetyczne rejestry wszystkich terminów zawartych w tomie pierwszym, oddzielnie dla każdego z reprezento-

wanych w słowniku języków. Należy przypuszczać, że tom ten wkrótce pojawi się na półkach księgarskich.

W związku ze wspomnianymi trudnościami w korzystaniu ze słownika warto zwrócić uwagę na to, że zastosowana w słowniku koncepcja układu systemowego haseł jest ze wszech miar słuszna i pozwoliła na uniknięcie wielu niedostatków, z którymi spotykamy się w wielojęzycznych słownikach terminologicznych o układzie alfabetycznym, przede wszystkim nieadekwatności i w niektórych przypadkach niepełnej korespondencji ekwiwalentów. Zastosowany w słowniku układ haseł pozwolił też na rozwiązanie niektórych problemów dotyczących terminów wieloznacznych, ponieważ rozkład terminów polisemicznych, ewentualnie homonimicznych nie jest we wszystkich językach jednakowy. Opracowanie słownika w ujęciu konfrontacyjnym i układzie systemowym było zadaniem skomplikowanym. Rozwijająca się i udoskonalana systematyka dyscyplin językoznawczych, różnice między poszczególnymi tradycjami narodowymi, między poszczególnymi kierunkami także wewnątrz poszczególnych tradycji narodowych, nawarstwianie się terminów nowych na tradycyjne lub zmodyfikowane — wszystko to piętrzyło przed autorami słownika poważne trudności, które zostały jednakże pomyślnie przezwyciężone.

Sama budowa artykułu hasłowego jest przejrzysta. Terminami wyjściowymi są w zasadzie zawsze terminy języka czeskiego i słowackiego, a ich innosłowiańskimi ekwiwalentami terminy w praktyce językowej używane i ustalone, a tylko wyjątkowo (w przypadku braku odpowiedniego terminu w danym języku) — terminy nowo utworzone i zalecane. Termin hasłowy występuje najczęściej bez objaśnienia, czasem z krótkim objaśnieniem i ewentualnie przykładem, a tylko z rzadka bywa ilustrowany wyliczeniem (w nawiasie) terminów podrzędnych. Sporadycznie zdarza się, niestety, że terminy ilustracyjne nie korespondują ze sobą; brak np. czeskiego *složeně závorky* jako ekwiwalentu dla polskiego *klamry* (s. 174; 3—3—2—11). Ogólnie mówiąc nie otrzymujemy w słowniku informacji o różnym pojmowaniu terminów, różnym ich uściśleniu w poszczególnych szkołach i metodach lingwistycznych.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt podawania synonimów terminologicznych. W podawaniu synonimów autorzy słownika stosują zasadę umieszczania na pierwszym miejscu terminów najczęściej używanych. Zasada ta w praktyce, ze zrozumiałych zresztą względów subiektywna, dotyczy w pierwszym rzędzie terminów rodzimych i międzynarodowych, których wzajemny stosunek w różnych językach jest różny. Odstępstwo zastosowano jedynie odnośnie języka czeskiego i słowackiego (tzw. języków wyjściowych), gdzie ze względu na łatwiejszą identyfikację, na pierwszym miejscu podawane są terminy międzynarodowe. Obok terminów międzynarodowych mamy więc we wszystkich językach terminy rodzime, obok naukowych — szkolne, obok powszechnie używanych — rzadkie (z wyjątkiem indywidualnych), obok tradycyjnych — zalecane i wreszcie (z odpowiednim kwalifikatorem) nie zalecane. Dobór synonimów wydaje mi się trafny. Nie uzasadnione jest jednak chyba wydzielenie jako samoistnych terminów *zwrot* (s. 188; 4—2—16) oraz *fraza* (s. 188; 4—2—17), które stwarzają wrażenie specyficznie polskich pojęć lingwistycznych ze względu na brak dla nich ekwiwalentów w innych językach słowiańskich. W płaszczyźnie leksyki frazę można jednak uważać za synonim *związku stałego* (s. 186; 4—2—6—1), a *zwrot* — *związku frazeologicznego* (s. 186; 4—2—6—2). Takie rozumienie tych terminów podają m.in. Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański: *Słownik terminologii językoznawczej*, Warszawa 1968, s. 188 i 243.

Zgodnie z podkreślanymi we wstępie intencjami słownik spełniać będzie nie tylko funkcję translatorską, ale także normalizacyjną, a nawet koordynacyjną i stymulacyjną. Jak wiadomo, stan terminologii lingwistycznej w poszczególnych językach słowiańskich jest różny; zależy to m.in. od rozmiarów twórczości lingwistycznej i od długości tradycji językoznawczej. Tendencje normalizacyjne uwidaczniają się

już w wyborze i kolejności ekwiwalentów. Funkcja koordynacyjna i stymulacyjna słownika wyraża się w uzupełnianiu terminologii w niektórych językach słowiańskich jako ekwiwalentów terminologicznych. Pozostało jednak sporo „nie wykorzystanych” możliwości. Np. polskimi ekwiwalentami czeskich terminów *spřežkový pravopis* (s. 178; 3—4—6) oraz *useknuté (zkrácené) slovo* (s. 326; 6—9—3) są *pisownia złożona* i *wyraz skrócony (ułamkowy)*, natomiast czeskie *spřežka* (s. 168; 3—2—3) i *usekání slov* (s. 306; 6—4—2—5) polskich ekwiwalentów nie mają. Dla pierwszego z tych terminów można byłoby zaproponować ekwiwalent *ligatura*, a dla drugiego — *skracanie wyrazów*, w obu wypadkach z zastosowaniem oczywiście odpowiednich kwalifikatorów. Podobnie jako ekwiwalent czeskiego *větný základ* (s. 434; 7—12) można byłoby zaproponować polski termin *jądro zdania (werbalne, nominalne)*, a obok, moim zdaniem nie najszcześniejszego terminu *zdanie-rezultat* (s. 512; 9—3—6) — termin *zdanie rezultatywne*.

Próby koordynacji słowiańskiej terminologii lingwistycznej zasługują oczywiście na pełne poparcie. Nie wykorzystano jednak wielu nadarzających się okazji, np. dla czeskiego terminu *děj* w różnych kontekstach (por. s. 258, 260, 262). Nie wykorzystano także wszystkich możliwości w słusznym dążeniu do internacjonalizacji terminologii lingwistycznej, np. obok terminu *nazwa konwencjonalna* (s. 182; 4—2—2—1) należało podać jako termin zalecany (korespondujący z terminami w innych językach słowiańskich) — *nazwa niemotywowana*.

Słownik jest znakomicie opracowany pod względem graficznym. Mam tu na myśli sposób stosowania symboli graficznych w funkcji kwalifikatorów wyrazowych, odsyłaaczy w przypadkach terminów polisemicznych i synonimicznych itp. Szkoda jedynie, że objaśnienia znaczeń symboli graficznych zastosowanych w tekście słownika nie podano oddzielnie w formie wykazu. We wstępie utrudnione jest ich poszukiwanie, a znaczenia symboli —, + w ogóle nie udało mi się znaleźć. Na pochwałę zasługuje także niezwykle staranne wydanie słownika. W części polskiej zauważyłem tylko jeden błąd drukarski: *odbiorcza* zamiast *odbiorca* (s. 540; 9—7—4—1). Za błąd drukarski można też uznać *durativum* (s. 262) lub *pejorativum* (s. 196) ze względu na różną pisownię (por. *pejoratywny* i *duratywny*); jest to jednakże najprawdopodobniej niekonsekwentna pisownia.

Poczynione tu uwagi nie pomniejszają wartości *Słownika*. Traktuję je jedynie jako apel pod adresem językoznawców o rozpoczęcie dyskusji nad polską i słowiańską terminologią lingwistyczną przed następnym wydaniem tego *Słownika*, a następne wydanie jest już praktycznie potrzebne, ponieważ nakład 6000 egzemplarzy niebawem zostanie wyczerpany.

Mieczysław Basaj

HOVORY UKRAJINS'KOJI MOVY (ZBIRNYK TEKSTIV), „NAUKOVA DUMKA”, KIJÓW 1977, S. 590

Jest to rzeczywiście wielki zbiór tekstów gwarowych z 206 wsi z terenów Ukrainiejskiej Republiki Rad i z 26 wsi spoza granic Republiki — z Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Radzieckiej, Białoruskiej i Mołdawskiej SRR, a także z Czechosłowacji i Jugosławii.

Teksty pochodzą z nagrań magnetofonowych z lat 1959-1971, dokonanych głównie przez pracowników naukowych Instytutu Językoznawstwa AN USRR w Kijowie oraz Instytutu Nauk Społecznych AN USRR we Lwowie, korzystających z jednego typu magnetofonu. Teksty rozpisało trzech uczonych z Instytutu Językoznawstwa AN

USRR: S. F. Dowhopoł, N. Pryłypko i A. Zaleski, pod kierunkiem A. Zaleskiego. Rozpisanie tekstów przez osoby, które w trakcie wspólnej pracy wypracowały jeden system dla całego zbioru, sprawia, że otrzymano po raz pierwszy zbiór porównywalny. Prawdopodobieństwo pomyłki przy odtwarzaniu wypowiedzi informatorów, jest tym mniejsze, że rozpisujący nagrali większość tekstów. A. Zaleski opracował także wstęp do omawianej pracy, w którym podaje historię publikacji ukraińskich tekstów gwarowych, wyjaśnia zasady nagrania i opracowania tekstów.

Teksty poprzedza wykaz znaków transkrypcji, opartej na alfabecie ukraińskim, 42 znaki dla oznaczenia samogłosek, 17 dla dyftongów i 32 dla spółgłosek świadczą o tym, jakie subtelności wymowy zostały w niej uwzględnione. Tematyka tekstów oscyluje wokół problematyki życia codziennego; „Jak dawniej żyli”, „Jak dawniej tkano”, „Jak ubierały się kobiety”, „Jak robiono płótno”, „O grzybach” itp. Stworzona w ten sposób naturalna sytuacja zmniejsza ryzyko sztucznych wypowiedzi, jakie mogą się zdarzyć przy badaniach kwestionariuszowych. Teksty pokazują żywy język mówiony: mamy tu i niedokończone frazy, niedokładności stylistyczne i składniowe. Każdy tekst lub grupę tekstów zaopatrzone w „metryczkę”, w której podano nazwisko informatora, jego wiek i wykształcenie, a także rok dokonania nagrania.

Słusznie wybrano do badań przedstawicieli najstarszego i średniego pokolenia (średni wiek informatorów wynosi około 50—60 lat); były to przeważnie kobiety o niskim wykształceniu, ludzie, którzy na dłuższy okres nie opuszczali rodzinnej wsi. W pracy (szkoda, że między tekstami, na s. 560) zamieszczona została mapa gwar języka ukraińskiego i mapa punktów, z których zaczerpnięto teksty. Mapy pozwalają zorientować się w zasięgu gwar i usytuowaniu poszczególnych punktów.

Na końcu zamieszczono wykaz wsi w porządku alfabetycznym wraz z ich oznaczeniami numerowymi w zbiorze i na mapie, z podaniem powiatu i obwodu, w których punkt jest położony oraz z nazwiskiem nagrywającego materiał w danej wsi i wykaz wsi według kolejności numerów, którymi zostały oznaczone w książce. Wykazy umożliwiają szybkie odnalezienie punktu na mapie i tekstu w zbiorze.

Praca została wydana przez Instytut Językoznawstwa im. O. Potebni AN USRR. Jak już wspomniano wyżej, jest to pierwszy — w dodatku duży — zbiór, w którym wszystkie teksty są opublikowane na podstawie jednolitych zasad transkrypcji. Praca będzie miała duże znaczenie nie tylko dla potrzeb dydaktycznych, ale i dla dalszych badań dialektologicznych. „Hovory ukrajins'koji movy” stanowią cenną pozycję także pod względem metodologicznym; mogą służyć jako wzór dla podobnych publikacji z innych języków.

Teresa Pluskota

KONFERENCJA POŚWIĘCONA KATEGORIOM WERBALNYM W JĘZYKU POLSKIM I BUŁGARSKIM

(WARSZAWA, 22-24.XI.1977 r.)

W dniach 22-24 XI 1977 r. odbyło się w Warszawie spotkanie bułgarskich i polskich językoznawców poświęcone kategoriom czasowników polskich i bułgarskich. Konferencję tę zorganizowały wspólnie: Instytut Słowianoznawstwa PAN i Instytut Filologii Słowiańskiej UW. Było to drugie z cyklu roboczych spotkań sławistów polskich i bułgarskich. Pierwsze miało miejsce w Sofii w maju 1976 r., kolejna konferencja planowana jest na koniec 1979 roku w Sofii; ma być ona poświęcona składni.

Konferencja miała charakter obszernej dyskusji nad opublikowanymi wcześniej referatami. Poruszono wiele problemów z zakresu morfologii, składni i semantyki czasowników. Była mowa o analityzmie i syntetyzmie obu systemów, o trybie nieświadka i o trybie warunkowym, o słowotwórstwie i znaczeniu czasowników ekspresywnych i denominalnych, o różnych sposobach wyrażania poszczególnych faz czynności oraz o konstrukcjach odczasownikowych ze znaczeniem modalnym. Kilka referatów dotyczyło czasowników *być* i *mieć* (zdania egzystencjalne, różne typy posesywności). Rozważano też składnię i semantykę wyrażeń z tzw. podmiotem nieokreślonym oraz konstrukcji z przysłówkami ilościowymi (przy czasownikach). Przedstawiono też próby opisu pola znaczeniowego widzenia, opisu semantycznego czasowników ruchu oraz sformalizowanego opisu semantycznego wybranych czasowników.

Pierwszego dnia dyskutowano nad problemami analityzmu oraz kwestią zdań egzystencjalnych i zdań z podmiotem nieokreślonym. Problemem analityzmu i syntetyzmu zajęli się w swych referatach I. Lekov i H. Orzechowska. I. Lekov wskazał, że w każdym języku występują zarówno elementy syntetyczne, jak i analityczne. H. Orzechowska podjęła próbę pokazania kierunków rozwoju obu systemów werbalnych. Porównanie form czasu przyszłego, rozkaznika i trybu warunkowego wskazuje na większy udział form analitycznych w języku bułgarskim niż w języku polskim. Wynika to z takich cech języka bułgarskiego, jak zachowanie analityczności dawnych form słowiańskich (wobec przekształcania dawnych form analitycznych w syntetyczne w języku polskim), z analitycznej budowy nowych form czasownikowych oraz z powstawania analitycznych wariantów dla starych form syntetycznych.

Problem zdań egzystencjalnych (z *być* i *mieć*) omówili w swych referatach R. Nicołova i K. Feleszko. R. Nicołova analizowała dwa typy zdań: „czysto” egzystencjalne (np. *Są ludzie wrażliwi na zimno*) i wskazujące na istnienie przedmiotu zlokalizowane w czasie lub przestrzeni (np. *To było kiedyś. Szkoła jest za wsią*). Drugi typ jest znacznie częstszy w obu językach niż pierwszy. Istotne cechy grupy nominalnej w zdaniach egzystencjalnych w języku bułgarskim to określoność//nieokreśloność i podwojenie dopełnienia//brak podwojenia. Dla grupy werbalnej w obu językach relewantne są: twierdzenie//negacja, użyty czas, osobowość//bezosobowość. K. Feleszko zwrócił uwagę na fakt, że eksplicację zdań egzystencjalnych stanowią zdania z podwójną negacją oraz na regularną przekładalność zdań egzystencjalnych z rozbudowaną grupą nominalną na zdania z eksplicytnie wyrażoną deskrypcją nieokreśloną (np. *Są ludzie wrażliwi na zimno — Niektórzy ludzie są wrażliwi na zimno*). Brak grama-

tycznych wykładników określoności w języku polskim prowadzi do homonimii zdań egzystencjalnych z rzeczownikiem użytym generycznie (w języku bułgarskim rzeczownik ten pozostanie nieokreślony) i zdań lokatywnych z wyznaczonym argumentem (w języku bułgarskim obecny tu będzie rodzajnik), np. *Wilki są w lesie* — *W lesie są wilki* (być może znaczący jest szyk i intonacja). Problem kwantyfikacji grupy nominalnej w zdaniach egzystencjalnych i lokatywnych wywołał ożywioną dyskusję.

Różnice pomiędzy odmiennymi zjawiskami, obejmowanymi wspólną nazwą — podmiot nieokreślony, przedstawił A. Bogusławski. Wśród omówionych przez autora typów wyrażen znalazły się zdania habitualne, implikacje ogólne (dla których autor postuluje wyodrębnienie specjalnej jednostki składniowej *jeżeli się..., to się...*), różnego rodzaju konstrukcje „nieokreślone”, w których jednak mowa jest o konkretnych osobach. W tej ostatniej grupie poszczególne typy wypowiedzeń różnią się między sobą ilością danych o agensie. Najwięcej uwagi poświęcił referent konstrukcjom z *się* i z *człowiek*, te ostatnie były też głównym przedmiotem dyskusji. I. Lekov zwrócił uwagę, że użycie tej konstrukcji pomaga uniknąć indywidualizacji. R. Grzegorzyczkowa stwierdziła, że tak użyty wyraz *człowiek* wskazuje na nadawcę i dlatego nie może wystąpić w pytaniu; w związku z *się* dyskusjantka wskazała na prosty test odróżniający *się* postulatywne od habitualnego (to pierwsze można zastąpić bezokolicznikiem). R. Nicolova mówiła o „falszywym” agensie w zdaniach typu: *będę się operować* oraz o dwuznaczności konstrukcji typu: *szyję sobie płaszcz* (A. Bogusławski widzi tu szerszy problem „kautowania” czynności oraz zagadnienie, czy są to homonimy, czy też wypowiedzenia uwarunkowane pragmatycznie).

Drugi dzień obrad poświęcony był zagadnieniom czasowników fazowych, imperceptiwu, trybu warunkowego i problemom słowotwórstwa werbalnego. S. Ivančev porównał czasowniki fazowe w obu językach (na tle innych języków słowiańskich). Język bułgarski dysponuje pewnymi prefiksami wnoszącymi znaczenie końca lub początku czynności (*do-*, *za-*), zaś kontynuacja wyrażana jest za pomocą czasowników fazowych (typu; *prodълža*). W języku polskim znaczenia te najczęściej wyrażane są leksykalnie, przez użycie odpowiednich czasowników fazowych. Sporo miejsca poświęcił autor prefiksowi *po-*, zwracając uwagę na historię znaczenia tej cząstki oraz na jej — oprócz delimitatywnego — dystrybutywne znaczenie. Występuje ono w języku polskim i wpływa na ograniczenie użyc *po-* w znaczeniu delimitatywnym.

W. Fiedler zajął się morfologicznymi wykładnikami wskazującymi, że wypowiedź jest przekazana (tryb nieświadka, imperceptywność). Autor wprowadza pojęcie pola funkcjonalno-semantycznego (gdy wyrażeniu jakiejś treści służą środki leksykalne) oraz kategorii funkcjonalno-semantycznej (gdy dla danej treści istnieją środki gramatyczne: morfologiczne lub składniowe). W języku bułgarskim funkcjonuje kategoria morfologiczna (tryb nieświadka), której podstawową funkcją jest wyrażenie imperceptywności. Są języki (np. język łotewski), w których imperceptywność wyrażana jest jedną cząstką morfologiczną, należącą do morfologicznej kategorii trybu. W języku polskim istnieje forma (*mieć* z bezokolicznikiem), która obok funkcji takich, jak wyrażanie obiektywnej konieczności czy określonych niuansów temporalnych (futrałnych) służy też imperceptywności. Autor zwrócił też uwagę na możliwość uchwycenia procesu morfologizacji pewnych konstrukcji: świadczy o nim pojawienie się jakichś osobliwości syntaktycznych, nie spotykanych w innych, na pozór analogicznych konstrukcjach (np. niemieckie *wollen* i *sollen*). W dyskusji zastanawiano się, czy istnienie jakiejś kategorii semantyczno-funkcjonalnej w jednym języku słowiańskim upoważnia do wprowadzenia jej do opisu wszystkich języków słowiańskich oraz czy nie byłoby lepiej, gdy mówi się o kategorii semantyczno-funkcjonalnej, uwzględniając obok morfologicznego jądra kategorii również peryferiów wychodzących poza morfologię.

V. Koseska-Toszeva zajęła się sprawą trybu warunkowego i zdań warunkowych. Autorka zwróciła uwagę na zanik form conditionalu przeszłości, na kondycjonalne funkcje *futurum exactum* i *futurum praeteriti* w języku bułgarskim, na istnienie innych — obok kondycjonalnych — funkcji modalnych form z *bi//by*. Dalej autorka przeanalizowała relację zdania warunkowego do zdania nadrzędnego. Ponadto autorka zwróciła uwagę na fakt, że okres warunkowy stanowi swoisty sposób wyrażania nieprawdliwości zdania potocznego. W dyskusji zastanawiano się nad stosunkiem zdań warunkowych do zdań oznaczających przyszłość: jedne i drugie oznaczają nierzeczywistość, jednakże zdania futuralne nie wyrażają uwarunkowania. Dyskusyjny jest także problem prawdziwości (fałszywości) zdań wyrażonych w czasie przyszłym.

P. Nenkova zajęła się bułgarskimi odpowiednikami form trybu warunkowego w polskich zdaniach warunkowych odnoszących się do przeszłości. Autorka stwierdziła, że w tłumaczeniu „Quo vadis” (które stanowi podstawę materiałową pracy) polskiemu trybowi warunkowemu w zdaniu podrzędnym odpowiadają bułgarskie formy *imperfectum*, *plusquamperfectum* i analitycznego trybu warunkowego (w użyciu tego ostatniego autorka widzi wpływ tekstu polskiego). Polski tryb warunkowy w zdaniach nadrzędnych tłumaczony jest jako *futurum praeteriti* lub analityczny tryb rozkazujący. Istotne jest spostrzeżenie, że użycie konkretnej formy bułgarskiej często zależy od charakterystyki temporalnej zdania, choć są konteksty, w których można użyć dowolnej spośród wymienionych form. Problem odpowiedniości między bułgarskimi formami czasownikowymi a formami trybu warunkowego w innych językach słowiańskich wymaga jeszcze dokładnego opracowania. W dyskusji podniesiono sprawę doboru materiału, wskazując, że wnioski i uogólnienia dotyczące współczesnego języka polskiego i bułgarskiego nie mogą być dokonywane wyłącznie na podstawie „Quo vadis” i jego tłumaczenia. Postulowano ustalenie wspólnego kanonu tekstów, aby nie dochodziło do traktowania archaizmów lub form ginących na równi z żywymi formami języka — zwłaszcza, że często tłumaczenia są po prostu nieścisle.

Słowotwórstwu poświęcone były referaty I. Gugulanovej (przymiotniki dewerybalne), K. Herej-Szymańskiej (czasowniki denominalne), T. Szymańskiego i W. Pianki (czasowniki ekspresywne).

I. Gugulanova przeanalizowała dawne imiesłowy bierne czasu teraźniejszego, które można już traktować jako przymiotniki. Autorka pokazała podstawowe znaczenie, jakie wnosi formant *-m//em//im*: możliwość//niemożliwość wykonania czynności określonej przez podstawę słowotwórczą (obiekt czynności jest z reguły — choć nie zawsze — określany rzeczownikiem) oraz inne znaczenia tego formantu (np. łatwość lub konieczność wykonania tej czynności). Większość tych formacji to derywaty zaprzeczone. Bułgarskim formacjom odpowiadają polskie derywaty z *-alny*, *-iwy* oraz imiesłów bierny, np. *predpolagaema opasnost* — *przypuszczalne niebezpieczeństwo*, *neoproverżimi istini* — *niezbite prawdy*, *nepoklatim* — *niewzruszony*. Autorka zauważyła szczególnie związek zachodzący między rodzajem tekstu a częstością używania sufiksu *-alny*: łatwiej jest go znaleźć w tekstach o charakterze filozoficznym. Sufiks ten jest zresztą najrzadziej stosowany przy tłumaczeniu bułgarskich form z *-m*, najczęściej spotyka się konstrukcje opisowe bądź synonimy — z drugiej strony, przy przekładach z języka polskiego, gdy tylko pozwala na to sens wyrażenia, tłumacze wprowadzają formy z *-m*.

K. Herej-Szymańska porównała sposoby tworzenia czasowników denominalnych w obu językach. Najczęstsza jest derywacja sufiksalna (np. *gladuvam* — *głodować*), przy czym znacznie bogatszy w sufiksy jest język bułgarski (ma ich 21 wobec 5 polskich). Derywacja paradygmatyczna, choć żywotna, w obu językach jest niezbyt produktywna — funkcjonuje przede wszystkim paradygmat (samogłoska tematyczna i końcówki fleksyjne) koniugacji *-i-* (np. *skъpja* — *skąpić*) oraz (już nieproduktywny) *-a-* (np.: *бързам* — *swatam*). Bardzo produktywna jest derywacja prefiksально-para-

dygmatyczna (np. *osvobodja* — *usamodzielnić*) — wyłącznie koniugacja *-i-*, natomiast bardzo rzadka jest w obu językach derywacja prefiksalnie-sufiksalna.

W. Pianka i T. Szymański zajęli się czasownikami ekspresywnymi w obu językach. W. Pianka stwierdził, że najwięcej czasowników ekspresywnych występuje w klasach znaczeniowych wyrażających ruch lub dźwięk. Często stosunek mówiącego do czynności łączy się z jej intensywnością (tempo, nasilenie). Język bułgarski dysponuje większym bogactwem środków ekspresywnych, są one też produktywniejsze niż w języku polskim. Jedną z trudności badawczych stanowi fakt, że wiele podstaw słotwórczych nie istnieje dziś jako samodzielne wyrazy, stąd konieczne są elementy słotwórstwa historycznego. Do czasowników ekspresywnych autor zaliczył też formacje tworzone od wykrzykników i onomatopei. T. Szymański uważa, że za czasowniki ekspresywne można uważać wyłącznie czasowniki dewerbalne i tylko im poświęca swój referat.

Czasowniki onomatopeiczne różnią się od ekspresywnych nie tylko charakterem podstawy, ale i formantem *-ča*, który nigdy nie występuje przy *expressiwach*. Przy omówieniu występujących w obu językach sufiksów autor przypomina, że problem czasowników ekspresywnych jest dla języka polskiego w ogóle nie opracowany i dlatego wszelkie badania porównawcze muszą kuleć: dane ze słowników są niereprezentatywne, gdyż *expressiwa* są formacjami charakterystycznymi dla języka potocznego. W dyskusji zwracano uwagę na wieloznaczność terminu *ekspresywność*, który bywa rozumiany jako: intensywność, deminutywność lub emocjonalność. Tylko to trzecie znaczenie jest właściwe. Wskazano też na pewne sufiksy, których jedyną funkcją jest wprowadzenie oceny (bez zmiany znaczenia), która to funkcja ginie (neutralizuje się), gdy brak jest odpowiednika bez ekspresywnego sufiksu. Warunkiem wyrażania się *ekspresywności* jest istnienie neutralnej pary opozycyjnej.

Ostatni dzień rozpoczął się dyskusją nad referatami poświęconymi *ingresywności*, *kontynuatywności* i *intensywności* akcji. L. Kueva-Świerczek i L. Łaškova zajęły się konstrukcjami *ingresywnymi* w obu językach: *započvam da + V praes.* i *zaczynać + V inf.* Autorki rozróżniają początek „rzeczywisty”, rozumiany jako granica między brakiem akcji a jej pojawieniem się oraz „nierzeczywisty” oznaczający dłuższy początkowy okres czasu lub też rozpoczęcia działania *pbwtarzanego* (i to dwóch typów: *Zaczął detronizować królów. Zaczęli się tu osiedlać ludzie*). Dyskutował z tym S. Ivančev, twierdząc, że nieprawdziwość jest tu tylko gramatyczna i że zapoczątkować można nie tylko ciągły proces, ale i także działanie, na które składa się szereg pojedynczych aktów. Autorki zwróciły też uwagę na nieprzechodnie i przechodnie użycia *započvam//zaczynać* (w języku polskim typ przechodni wymaga użycia *się* — *Lekcję zaczyna się*), a także na produktywność prefiksu *za-* ze znaczeniem *ingresywnym* w języku bułgarskim wobec jego rzadkości w języku polskim. Interesujące znaczenie mają konstrukcje z *započvam//zaczynam* i czasowniki z prefiksem *do-*: oznaczają one początek końcowego etapu jakiejś czynności. W toku dość ożywionej dyskusji A. Bogusławski zwrócił uwagę na istotny wpływ *dokonaności//nie-dokonaności* *započvam* na znaczenie całej konstrukcji, zaś R. Grzegorzczkova zauważyła, że polskie *zaczynać się* może dotyczyć rzeczy rozciągniętych w przestrzeni, a nie tylko w czasie, wyłącznie czasowe jest *rozpoczynać (się)*.

Innym aspektem trwania czynności: jej kontynuacją, zajęła się V. Mileva. W języku bułgarskim kontynuowanie czynności wyrażane jest najczęściej czasownikiem *prodълžavam* (*prodължа*), a także wyrażeniami *vse ošte* (*ošte, vse*) + czasownik. W języku polskim nie ma odpowiednika czasownikowego dla *prodълžavam*, a najbliższy mu znaczeniem *kontynuować* nie łączy się z czasownikiem (występuje w tłumaczeniach wtedy, gdy *prodълžavam* jest *przechodnie*). Kontynuację czynności wyrażają konstrukcje z przysłówkami *dalej, nadal, nieustannie*, a także *w dalszym ciągu* itp., bywa też używany zaprzeczony czasownik *przestawać*. Brakuje w języku

polskim środków formalnych dla odróżnienia czynności, która trwa bez przerw, od czynności, która jest podejmowana na nowo. Sporo jest tłumaczeń z bułgarskiego, w których kontynuację wyraża jedynie niedokonaność czasownika. (Dyskutowała z tym H. Orzechowska twierdząc, że w tych przypadkach polskie przekłady nie zawierają informacji o kontynuowaniu czynności, są o tę informację uboższe od tłumaczonych tekstów bułgarskich). W obu językach, gdy użyte zostaje *vse*//*wciąż*, często jest powtórzony czasownik. Wśród licznych głosów w dyskusji na uwagę zasługuje spostrzeżenie W. Fiedlera, że wyrażanie kontynuatywności za pomocą *dalej* obejmuje znacznie więcej języków niż tylko zachodniosłowiańskie, zaś użycie infinitiwu jest wspólne językom nadbałtyckim, niektórzy sądzą nawet, że istnieje liga „bałtycka” (języki: polski i niemiecki byłyby na jej skraju).

V. Radeva zajęła się leksykalną łączliwością czasowników *imam* i *mieć* ze znaczeniem «posiadać». W zależności od klasy semantycznej, do której należeć mogą posiadane przedmioty autorka wyróżnia kilka wariantów leksykalno-semantycznych tych czasowników. Gdy w funkcji dopełnienia jest przedmiot konkretny (nieosobowy), występuje „czyste” znaczenie «posiadać» (podmiot jest zwykle osobowy), np. *mam pieniądze*, gdy dopełnieniem jest rzeczownik abstrakcyjny, to synonimem takiej konstrukcji staje się czasownik pokrewny rzeczownikowi, np. *mam zamiar* — *zamierzam* lub też czasownik *mieć* nabiera znaczenia «piastować», «sprawować», np. *mam stopień*. *Nomina agentis* w dopełnieniu nadają czasownikowi znaczenie «odbywam», «czeka mnie», np. *mam egzamin*. Omawiane czasowniki mogą też wyrażać relacje między osobami, np. *mam syna*, mogą mieć znaczenie «charakteryzować się» (podmiotem może być każdy rzeczownik), np. *ten pomysł ma kilka wad*, a wreszcie znaczenie «nosić» («być w coś ubranym»), przy którym konieczny jest okolicznik miejsca, np. *ma na głowie nowy kapelusz*. W dyskusji A. Bogusławski zwrócił uwagę na konieczność zbadania, ile konstrukcji z tymi czasownikami ma charakter regularny i tworzy klasę niezamkniętą, wymagającą opisu gramatycznego, ile zaś tworzy klasę zamkniętą — te powinno się wyliczyć jako frazeologizmy.

A. Hofman omówiła przysłowki *dużo* — *mało*//*mnogo* — *malko* (w comparatiwie i superlatiwie) przy niektórych grupach czasowników. Zależnie od znaczenia czasownika przysłowki te informują: o mierze samej akcji (*verba sentiendi* i *declarandi*), o długości trwania procesu i jego intensywności bądź tylko o intensywności stanu (czynności) — (czasowniki oznaczające stany psychiczne i uczucia, czasowniki czynnościowe nie konotujące obiektu czynności), o czasie trwania lub częstotliwości danego stanu (przy czasownikach statycznych). Gdy czasowniki związane są ze stanem umysłu, przysłowki te określają miarę abstrakcyjnego obiektu: wiedzy (*więcej wiem* ≈ *mam więcej wiedzy*). Również miarę obiektu określają przysłowki przy czasownikach czynnościowych konotujących obiekt czynności, tutaj często określona zostaje też intensywność i (lub) czas trwania czynności. O mierze obiektów informują też omawiane przysłowki przy czasownikach posesywnych (nawet wówczas, gdy obiekt nie pojawia się na powierzchni zdania).

Obrady zakończyła dyskusja nad referatami poświęconymi semantycznemu opisowi czasowników. O. A. Wojtasiewicz i S. Karagiozowa przedstawili próbę zastosowania do czasowników bułgarskich aparatu pojęciowego proponowanego przez O. A. Wojtasiewicza dla języka polskiego. Przedstawione zostały zapisy formalne (wykorzystujące rachunek predykatów I stopnia) dla czasowników z wbudowanym (morfologicznie lub semantycznie) argumentem narzędzia lub substancji pomocniczej, dla czasowników kreatywnych (wyrażających relację stworzenia czegoś w rzeczywistości) i dla czasowników ruchu. W dyskusji zwrócono uwagę na konieczność dopracowania podziału czasowników na grupy oraz na niedostatki opisu użyć tzw. absolutnych.

Szkic pracy poświęconej semantycznemu opisowi czasowników ruchu przedsta-

wiła B. Bojar. Autorka określiła jako czasowniki ruchu te, które są wykładnikami (zmieniającej się) relacji przestrzennej między denotatami argumentów tych czasowników. Wprowadzone też zostały pojęcia ruchu samoistnego, ruchu wymuszonego i ruchu permanentnie wymuszanego. Wszystkie czasowniki ruchu zostały podzielone na 8 zasadniczych klas komunikujących: 1) prędkość (*wlec się*), 2) tor ruchu (*krążyć*), 3) ruch ciała wokół własnej osi (*obracać się*), 4) ruch drgający i wahadłowy (*drżeć*), 5) ośrodek ruchu (*latać*), 6) sposób poruszania się (*skakać*), 7) relację między powierzchnią ruchu (*toczyć się*), 8) poruszające się ciało (*kapać*).

M. Korytkowska zestawiła konfrontatywnie takie klasy czasowników, przy których w języku polskim pojawia się rzeczownik w narzędniku. Szczególnie interesowało autorkę, jakimi cechami składniowymi charakteryzują się wybrane grupy czasowników w każdym z języków. Zestawione zostały schematy składniowe dla pięciu grup czasowników: 1) typ *upravljava* — *rządzić*, 2) *macham* — *ruszać*, 3) *mjatam* — *ciskać*, 4) *bija* — *bić*, 5) *trjaskam* — *trzaskać*. Okazało się, że intuicyjne zastępowanie bułgarskiej bezprzyimkowej frazy nominalnej (w pozycji dopełnienia) frazą w bierniku w języku polskim, zaś polskiej frazy w nadrzędniku bułgarską frazą s+NP może stać się — w każdym z podanych typów — źródłem błędów językowych (np. *rządzić państwem* — **upravljavam s stranata*, *trjaskam vratata* — **trzasnąć drzwi*). W dyskusji podkreślono wielkie znaczenie tego typu badań dla potrzeb dydaktyki. Trudność tych badań spowodowana jest brakiem opisu walencji czasowników bułgarskich.

Ostatni dyskutowany referat poświęcony był czasownikom widzenia. E. Perniška opisała pole semantyczne jako koncentryczne koła: w centrum znajdują się te czasowniki, których podstawowe znaczenie wiąże się z widzeniem i które są możliwie proste pod względem budowy słowotwórczej: *gledam* — *viždam*//*patrzeć* — *widzieć*, *baczyć*. Derywaty znajdują się w następnych kręgach. Również inne od podstawowego (abstrakcyjne, przenośne) znaczenia centralnych czasowników „przechodzą” przez wszystkie kręgi, aż do skrajnych kół, które wiążą te czasowniki z innymi polami semantycznymi (stąd możliwość synonimii między czasownikami stanowiącymi podstawę różnych pól semantycznych). Autorka zwraca też uwagę na fakt, że tożsamość formalna derywatów w obu językach nie zawsze oznacza ich tożsamość znaczeniową (np. *dogleždam* ≠ *doglądać*), przy czym różnice między obu językami są tym większe im dalej od centrum leksykalno-semantycznego, np. bułgarskim *pregleždam*, *gledam*, *vidja* «stwierdzać czyjs stan zdrowia w drodze specjalnej obserwacji» odpowiada polskie *badać*, polskiemu *wyglądać* (jak ktoś inny, coś innego) odpowiada bułgarskie *priličam*, *nadpodobjavam*. Dyskutanci zwrócili uwagę na egzemplifikowanie materiału polskiego licznymi wyrazami lub wyrażeniami archaicznymi (*baczyć*, *obaczyć*, *patrzeć czego*), co — nie po raz pierwszy — wynikało z korzystania tylko ze *Słownika języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego. Dyskutowano też kryteria stosowane przy konstruowaniu pola (podstawę włączania do pola czasowników, które już utraciły pierwotne znaczenie).

Podsumowując trzydniowe obrady w imieniu organizatorów H. Orzechowska stwierdziła, że konferencja ujawniła konieczność dopracowania wielu podstawowych zagadnień merytorycznych, metodycznych, a nawet technicznych. Problem zasadniczy to sprawa badań kontrastywnych, dających dwa opisy: języka bułgarskiego z punktu widzenia języka polskiego i odwrotnie. Celem prowadzonych spotkań ma być właśnie opracowanie takich dwu gramatyk kontrastywnych. Przy tym typie badań pewną trudność może stanowić różny stopień opracowania danego zagadnienia dla każdego z języków oraz sama podstawa (tekstowa, systemowa) ustalania odpowiedniości między zestawianymi językami. Ujawnienie tych problemów i wytyczenie dalszego kierunku poszukiwań oraz ukazanie nowych aspektów wielu dyskutowanych problemów stanowi niewątpliwą wartość konferencji.

Które lata są dwudzieste w danym stuleciu?

Wydawać by się mogło, że liczebniki są tą grupą wyrazów, która nie budzi żadnych wątpliwości znaczeniowych. Tymczasem tak nie jest. Pani Helena Niwińska zamieszkała w Krakowie przy ul. Żelechowskiego 4 m. 47 pisze do Radiowego Poradnika Językowego w sposób następujący: „Zwracam się z następującym pytaniem: które lata powinno się określać jako *lata dziesiąte*, *dwudzieste* itd.? Wydaje mi się, że dawniej określano jako *lata dziesiąte* lata od pierwszego roku do dziesiątego w danym stuleciu, jako *lata dwudzieste* lata od jedenastego roku do dwudziestego, jako *lata setne* lata od dziewięćdziesiątego pierwszego do setnego. To było chyba prawidłowe. Obecnie stosuje się określenia jakby przesunięte o jedną dziesiątkę. Skoro więc jako *lata dziesiąte* określa się lata od jedenastego do dwudziestego, to jak określić lata od pierwszego do dziesiątego w danym stuleciu? Jest jeszcze jeden argument przemawiający za moim sposobem myślenia. Skoro mówimy *w pierwszej dziesiątce*, to powinniśmy mówić również *w latach dziesiątych*; skoro mówimy *w drugiej dziesiątce*, to powinniśmy mówić również *w latach dwudziestych*. To jest logiczne uzasadnienie”.

W zacytowanym liście pani Heleny Niwińskiej jest wiele nieporozumień. Przede wszystkim należy uświadomić sobie fakt, że niektóre z cytowanych przez korespondentkę określeń w ogóle w języku nie istnieją. Nie mówimy np. *w latach dziesiątych* danego stulecia ani *w latach setnych* danego stulecia. Do wyrażenia wchodzących tu w grę treści użyjemy zupełnie innych określeń, mianowicie *na początku danego stulecia*, *w końcu danego stulecia* lub *w początkowych latach danego stulecia*, *w końcowych latach danego stulecia*. Przytoczone tu wyrażenia mogą określać więcej niż dziesięć lat, nie są więc ścisłymi synonimami wyrażen cytowanych przez korespondentkę. Jeżeli mówimy *początek danego stulecia*, to możemy mieć na myśli nie tylko pierwsze dziesięć lat, ale także pierwsze kilkanaście lat, a nawet pierwsze dwadzieścia lat. Zależy to od perspektywy czasowej. Jeżeli coś się wydarzyło np. w 1918 roku, to z perspektywy całego stulecia możemy powiedzieć, że wydarzyło się to *na początku dwudziestego wieku*. Natomiast z perspektywy roku np. 1920 lub 1925 o czymś, co wydarzyło się w roku 1918, nie możemy powiedzieć, że wydarzyło się to *na początku dwudziestego wieku*. Ta skrócona perspektywa wyrazowi *początek* wyznacza o wiele węższy zakres znaczeniowy. Widzimy tu w wyrazisty sposób, jak znaczenie wyrazu zależy od punktu odniesienia. Po-

dobne zjawisko obserwujemy również w zakresie znaczeniowym wyrazów należących do innych części mowy, np. rzeczowników, przymiotników i przysłówków. Ta sama osoba może być nazwana *córką*, *żoną* lub *siostrą* w zależności od punktu odniesienia: w stosunku do matki będzie *córką*, w stosunku do męża — *żoną*, natomiast w stosunku do brata lub siostry — *siostrą*. Przymiotnik *szeroki* może oznaczać obiektywną wielkość wynoszącą od kilku centymetrów do kilkunastu czy kilkudziesięciu kilometrów: pasek do zegarka liczący pięć lub sześć centymetrów będzie bardzo szeroki, ale pas wód przybrzeżnych chronionych przez prawo krajowe liczący nawet kilkadziesiąt kilometrów szeroki nie będzie. Przysłówek *dzisiaj* ma również treść relatywną. Oznacza on dzień, w którym ma miejsce chwila mówienia. Gdybyśmy pisali list lub dokument historyczny i oznaczyli go datą *dzisiaj*, to oznaczenie takie nie miałyby w dłuższej perspektywie czasowej żadnego waloru znaczącego. Przykłady te pokazują, że punkt odniesienia odgrywa w znaczeniu wyrazów bardzo ważną rolę. Musimy go uwzględnić również przy precyzowaniu zakresu znaczeniowego cytowanych wyrażen: *w początkowych latach danego stulecia*, *w końcowych latach danego stulecia*.

Drugie nieporozumienie zawarte w liście pani Heleny Niwińskiej polega na tym, że korespondentka twierdzi, iż pierwszą dziesiątkę lat danego stulecia należy nazywać *latami dziesiątymi*, drugą — *latami dwudziestymi*, trzecią — *latami trzydziestymi* itd. Otóż tak nie jest. Świadomość językowa Polaków utrwaliła dla wyrażen typu *lata dwudzieste*, *lata trzydzieste* zupełnie inne znaczenie. *Lata dwudzieste danego stulecia* to okres od roku dwudziestego do roku dwudziestego dziewiątego. Analogicznie rzecz przedstawia się ze wszystkimi wyrażeniami omawianego typu: *lata trzydzieste*, *lata czterdzieste* itd. W tym zakresie nie mamy żadnej wątpliwości. Są to znaczenia ustalone w języku polskim od bardzo dawna.

Pewne wątpliwości, ale już zupełnie innego rodzaju, mogą budzić wyrażenia, w których występuje liczebnik porządkowy na oznaczenie kolejnego dnia w miesiącu. Mam tutaj na myśli takie wyrażenia, jak: *pracownik miał zwolnienie lekarskie od 5 do 14 marca*. Chodzi o to, czy w dniu 5 i 14 marca pracownik ten powinien być w pracy, czy też nie. Jeżeli pracownik miał zwolnienie lekarskie od 5 do 14 marca, to w dniu piątym i w dniu czternastym marca nie musi on być w pracy. Tutaj dni stanowiące początek i koniec danego okresu wliczamy do tego okresu. Jeżeli np. Ministerstwo Oświaty i Wychowania ogłasza komunikat, że w danym roku szkolnym ferie świąteczne trwają od 23 grudnia do 4 stycznia, to dzień 23 grudnia i dzień 4 stycznia należą do okresu ferii, są wolne od zajęć szkolnych. To samo zjawisko obserwujemy z nazwami kolejnych dni tygodnia. Jeżeli powiemy, że pracownik był delegowany do innej miejscowości od wtorku do piątku, to znaczy, że był delegowany na cztery dni: wtorek, środę, czwartek i piątek. Wymienione w wypowiedzi dni należą do okresu przebywania delegowanego w innej miejscowości.

Podane rozumienie okresów składających się z kilku dni tygodnia lub z pewnej liczby dni miesiąca ma oficjalny charakter w skali ogólnopolskiej. Polszczyzna potoczna, to znaczy polszczyzna, którą posługujemy się na co dzień, nie jest tak precyzyjna. Wypowiedź: *od środy jestem poza domem* możemy w języku potocznym rozumieć dwojako: możemy środę albo włączyć do okresu przebywania poza domem, albo nie. Za drugą możliwością w języku potocznym przemawiają liczne wyrażenia, w których występują przyimki *od ... do*, np. *Pole rozciągało się od rzeki do lasu*. Tutaj w skład pojęcia przestrzennego pola nie wchodzi ani rzeka, ani las. Innymi słowy punkty graniczne wyznaczające pole, tzn. rzeka i las nie wchodzi w zakres pojęcia pole. W zdaniu: *Odległość od korytarza do balkonu wynosiła trzy i pół metra* w skład wymienionej odległości nie wliczamy ani korytarza, ani balkonu. Jest to rozumienie treści znaczeniowych przyimków *od ... do* zupełnie inne niż w przykładach cytowanych wyżej.

Jeszcze inne stosunki znaczeniowe przy użyciu przyimków *od ... do* zachodzą w godzinowych oznaczeniach czasu. Jeżeli powiem, że byłem u przyjaciół z wizytą *od piątej do siódmej*, to znaczy, że moja wizyta trwała dwie godziny: godzinę piątą i godzinę szóstą, natomiast godziny siódmej już z przyjaciółmi nie spędziłem. Natomiast jeżeli powiem, że miałem urlop *od środy do piątku*, to znaczy, że w piątek jeszcze urlop miałem.

Podaliśmy tu trzy różne możliwości rozumienia stosunków przestrzennych lub czasowych wyrażonych przyimkami *od ... do*: 1) włączania jednostek granicznych wyznaczających dane pojęcie do zakresu tego pojęcia, np. *Zwolnienie od środy do piątku*, tzn. wraz z środą i piątkiem; 2) wyłączenie jednostek granicznych wyznaczających dane pojęcie z zakresu tego pojęcia, np. *odległość od korytarza do balkonu*, tzn. odległość z wyłączeniem korytarza i balkonu; 3) włączania jednej, początkowej jednostki granicznej wyznaczającej dane pojęcie w skład tego pojęcia i wyłączenia drugiej, końcowej jednostki granicznej, np. *od godziny piątej do siódmej*, tzn. godzinę piątą i szóstą, ale bez godziny siódmej.

Na zakończenie ciekawostka świadcząca o tym, że potknięcia dotyczące orientacji w stosunkach czasowych mogą się przydarzyć nawet bardzo wybitnym osobom. Juliusz Słowacki akcję swojego dramatu pt. „Kordian” umiejscowił w nocy, w której kończył się wiek XVIII a rozpoczynał wiek XIX. Oznaczył to dokładnie: 31 grudnia 1799 roku. W tym oznaczeniu Słowacki pomylił się o rok: wiek XVIII kończy się 31 grudnia 1800 roku, a nie 1799.

M.S.

Sprostowania. W artykule Jadwigi Puzyniny pt. *Transpozycja, mutacja, modyfikacja* („Poradnik Językowy” 1978 nr 5) nie został poprawiony w korekcie błąd zniekształcający proponowany przez autorkę schemat klasyfikacyjny: na s. 197, w.8-9 od dołu zamiast: „Derywaty tej grupy określmmy jako transpozycyjno-modyfikacyjne” powinno być: „Derywaty tej grupy określmmy jako modyfikacyjne właściwe”.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

- rocznie zł 60.—
- I półrocze zł 36.—
- II półrocze zł 24.—

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

- do dnia 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
- do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 — w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch, 00-068 Warszawa 7, Krakowskie Przedmieście. P.O. Box 1001, Poland. Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S. A., 7 Traugutta Street, 00-067 Warszawa, Poland.